

# PORADNIK

# JEZYKOWY

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

Warszawa 1971



(293)

Redaktor i przewodniczący Komitetu Redakcyjnego:  
prof. dr Witold Doroszewski  
Zastępca redaktora: doc. dr Mieczysław Szymczak

KOMITET REDAKCYJNY

Dr Barbara Falińska, doc. dr Hubert Górnowicz (Gdańsk), doc. dr Halina Kurkowska,  
dr Zofia Mianowska, doc. dr Leszek Moszyński (Toruń), dr hab. Wanda Pomianowska,  
doc. dr Andrzej Sieczkowski, prof. dr Stanisław Skorupka, prof. dr Zdzisław Stieber,  
mgr Alicja Szlązakowa, prof. dr Witold Taszycki (Kraków)

Sekretarz redakcji — mgr Magdalena Foland

TREŚĆ NUMERU

|   |     |
|---|-----|
| <i>Witold Doroszewski</i> : W obiektywie „Obserwatorium językowego” . . . . .   | 549 |
| <i>Halina Pietrak</i> : Wyrażenia i zwroty z zaimkiem porównawczym <i>jak, jako</i><br>w języku polskim i czeskim . . . . .                                   | 556 |
| <i>Stanisław Kania</i> : Gwara partyzancka czasu okupacji hitlerowskiej: III. Słow-<br>nictwo związane z walką partyzantów i z życiem w konspiracji . . . . . | 675 |
| <i>Zygmunt Brocki</i> : Nowe publikacje o słownikarzach polskich . . . . .  | 575 |
| RECENZJE  |     |
| <i>Tadeusz Malec</i> : Stanisław Rospond — Polszczyzna śląska . . . . .   | 582 |
| <i>Zygmunt Saloni</i> : Krystyna Pisarkowa — Funkcje składniowe polskich zaim-<br>ków odmiennych . . . . .  | 585 |
| POŁÓW PERELEK — OB.SERWATOR   | 589 |
| CO PISZA O JĘZYKU? — A.S.   | 590 |
| OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW — W.D.  | 595 |

„Poradnik Językowy” jest wydawany z dotacji Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa  
Wyższego i polecony jako pismo, które powinno się znaleźć w każdej bibliotece szkol-  
nej (komunikat nr 142/PR4-552-29/68/ ogłoszony w Dzienniku Urzędowym MOiSW  
z dnia 31.XII.1968 r.).

Wydawca: Państwowe Wydawnictwo Naukowe: Warszawa, ul. Miodowa 10  
Redakcja: Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel. 26-52-31 wewn. 90

Nakład 2470 (2309+161). Ark. wyd. 4,25. Ark. druk. 3,25. Papier druk. sat. kl. V. 62 g 70×100.  
Oddano do składu 25.VIII.1971. Podp. do druku w paźdz. 1971. Zam. 1112/71. U-104. Cena zł 6.—

Drukarnia im. Rewolucji Październikowej w Warszawie



# PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK ZAŁOŻONY W R. 1901 PRZEZ ROMANA ZAWILIŃSKIEGO

ORGAN TOWARZYSTWA KULTURY JEZYKA

*Witold Doroszewski*

## W OBIEKTYWIE „OBSERWATORIUM JĘZYKOWEGO” \*

Ktoś powiedział, że historyk to prorok, który kieruje swój wzrok nie w przyszłość, ale w przeszłość. Można to tak rozumieć, że w odtwarzaniu przeszłości, jak w przewidywaniach na przyszłość, konieczna jest intuicja. Nie dotyczy to zapewne historii wynalazków technicznych, chociaż i w tej dziedzinie „zdeformowanego zawodowo” humanistę może interesować to, jak wynalazcy wpadali na swoje pomysły, ale dotyczy historii jako opowieści o minionych dziejach ludzi. Każdy z nas ma w sobie „głód autentyczności”, chęć dowiedzenia się, jak się „naprawdę” rzeczy miały, i myślę, że tą chęcią tłumaczy się tak charakterystyczne dla naszej epoki zainteresowanie pamiętnikarstwem. Czytanie pamiętników — a także powieści historycznych — może lepiej przenosić nas w atmosferę epoki niż poprawne pod względem techniczno-metodologicznym, ale szablonowe studium naukowe. Poszukiwanie mocnych punktów oparcia, teoretycznie uzasadnionych założeń jest oczywiście jednym z podstawowych obowiązków badacza, ale czym innym jest ściśle formułowanie postulatów teoretycznych, a czym innym operowanie sloganami, które bardziej niż cokolwiek innego mogą kompromitować słuszne założenia. Deklaratywność jest nieautentycznością psychologiczną, prościej mówiąc — jest nieuczciwością podważającą samą zasadę budowania poglądu na świat na wysiłku myśli poznawczej.

Pamiętnikarstwo jest tym rodzajem literackim, w którym wydarzenia historyczne oglądamy przez pryzmat losów, przeżyć i poglądów piszącego pamiętnik autora. Zależnie od tego, kim, jakim historycznie ukształtowanym człowiekiem jest autor, obraz współczesnej mu rzeczywistości nabiera takiego lub innego kolorytu. Do nas, to znaczy do czytelników, należy zrozumienie w perspektywie historycznej, co w autorskim pamiętni-

\* „Obserwatorium Językowe” jest nazwą jednej z pracowni Zakładu Językoznawstwa IBL PAN w Warszawie.



ku tłumaczy się subiektywnymi cechami osobowości autora, a co jest odbiciem środowiska i epoki, w której on żył. Przed tym zagadnieniem staje językoznawca badający indywidualny język autora: jest to szczegółowy wypadek zagadnienia, którego treść socjologiczną można ująć w słowach: jednostka a społeczeństwo. Gdy je tak ujmemy, widzimy jego wielostronność i nie możemy nie zdawać sobie sprawy z tego, jak jest dawne. Nie można myśleć ani o czymś „ja” w oderwaniu od środowiska, w którym czyjeś „ja” (czyli „po prostu” ktoś) żyje, ani o środowisku w oderwaniu od ludzi, z których to środowisko się składa. Przedmiotem zainteresowań zarówno socjologa, jak językoznawcy jest człowiek i wszelkie formy jego działalności jako też bodźce, które go do tej działalności mobilizują.

Powyższe refleksje skryształizowały mi się jako osad myślowy wrażeń, których doznawałem czytając książkę dra Adama Majewskiego „Wojna, ludzie i medycyna” (Wydawnictwo Lubelskie, wydanie trzecie, r. 1969, stron 668. Przecinek między dwoma pierwszymi słowami tytułu, opuszczony widocznie ze względów graficznych, dodaję od siebie). Autor opisyuje wydarzenia wojenne, w których brał bezpośredni udział. Na takich fragmentach nie mógłby oprzeć swoich wywodów historyk drugiej wojny światowej, ale stanowią one interesującą lekturę dla każdego, kogo obchodzą losy ludzi, zwłaszcza w tak tragicznych okolicznościach, jakie stwarza wojna. Sylwetka autora jako człowieka na tle opisywanych przez niego wydarzeń rysuje się wyraziście: w trakcie czytania książki obcujemy z człowiekiem dobrym, nieegocentrycznym, wrażliwym na cierpienia ludzi, ofiarnym w niesieniu im pomocy, koleżeńskim, widzącym w ludziach przede wszystkim cechy dodatnie — wtedy wymienia ich imiona i nazwiska — a jest tych nazwisk w książce około pięciuset, są to w znacznej większości nazwiska żołnierzy i oficerów polskich, z którymi autor miał bezpośrednie kontakty.

Trochę jest może dziwne, że nad polityczną treścią wydarzeń wojennych autor właściwie się nie zastanawia. Wykraczałoby to, co prawda, poza zakres pamiętnika, ale ten, kto płynie na wzburzonej fali, nie może chyba nie myśleć o tym, dokąd go ta fala niesie.

Ciekawe są informacje o liście zniecierpliwionego Churchilla do dowódcy wojsk brytyjskich we Włoszech, zawierającym pytanie, dlaczego wciąż ponawiane są ataki na Monte Cassino, a nie szuka się dróg okrężnych, które by pozwoliły obejść ten punkt tak zaciekle broniony przez Niemców. Po otrzymaniu tego listu dowódca brytyjski wezwał dowódcę formacji polskich dając mu dziesięć minut do namysłu nad możliwością zdobycia klasztoru atakiem frontowym przez Polaków. Dowódca polski podjął się tego zadania i jak wiadomo, wykonał je.

Książka dra Majewskiego pisana jest stylem prostym; pod względem literackim należy do gatunku pamiętnikarstwa, z tego jednak nie wynika, żeby jej język należało kwalifikować jako język pamiętników: taka etykieta nie jest ani ważna, ani potrzebna.



Ze względu na historię języka polskiego, którą dziś można obserwować i badać na jej rozmaitych bocznych drogach, warte są odnotowania w tekście książki objawy wpływu angielskiego, czy też może ściślej: następstwa kontaktów z językiem angielskim. Objawem najprostszym są wyrazy angielskie zdarzające się w tekście, a odnoszące się do desygnatów nie mających w języku polskim ustalonych nazw. Do takich należy na przykład wyraz *kariers* oznaczający, o ile można oprzeć się na kontekście, bo w *Concise Oxford Dictionary* to znaczenie nie jest odnotowane — «samochód służący do transportowania żołnierzy»: „[Kierowcy] prowadzili *kariersy* w jednej linii” — s. 298; „Wyszedł na patrol w kilka *kariersów* w pustynię” (ibid); „na naszych samochodach i *kariersach*” — s. 301; „Poza patrolami piechoty brały udział w akcji *kariersy* oddziału rozpoznawczego” — s. 360; „*Kariers* jakimś dziwnym poślizgiem w czasie skręcania wjechał w środek pola minowego” — s. 361 (i passim).

Forma *kariers*, podobnie jak *koks*, *keks* w języku ogólnopolskim, jest angielską liczbą mnogą użytą jako liczba pojedyncza. Tego rodzaju traktowanie form liczby mnogiej wyrazów zapożyczonych z języka angielskiego jest pospolite w różnych językach. Sam wyraz angielski *carrier* to pod względem słowotwórczym bezosobowe *nomen agentis* od czasownika *carry* «nosić». (Jeżeli funkcję transportowania spełniał samolot, to tak transportowane oddziały był określane jako *air born*, por. tytuł książki „Air-born division” — dywizja transportowana, „przeniesiona”, drogą powietrzną).

Wyraz angielski użyty doraźnie jako cytat: „Zarówno worki szeregowych, jak i *beddingi* oficerów zostały przewiezione” — s. 312; ang. *bedding* «bielizna pościelowa».

*Prem* «mielona szynka konserwowa» (objaśnienie dodane przez autora w odsyłaczu): „Zagryzaliśmy *premem* z puszek” — s. 407.

Angielska nazwa wódki *whisky* otrzymała „spolonizowaną” formę *wiskacz*: „Gdyby nie *wiskacz*, toby nas tu chyba szlag trafił” — s. 515. Prawdopodobnie zastosowany został w tym wypadku do obcego wyrazu polski sufix *-acz*. Mniej prawdopodobne byłoby tu skojarzenie z ang. *scotch whisky*.

Żołnierze angielscy bardzo często używali słowa, które w uszach Polaków brzmiało *faken*. „Pisowni tego wyrazu, pisze autor (s. 237), nie znam i nie ma go nawet w słowniku oxfordzkim”. — Jest to wyraz należący do slangu (wiechu) angielskiego mający odpowiednik w czasowniku polskim nie mniej często używanym i mającym nie mniej znaczeń w różnych formach prefiksalnych. W mowie żołnierzy Polaków słowo *faken* często było używane jako określenie ich angielskich towarzyszy broni: „te *fakeny*” (s. 237). Hiszpanie nazywali żołnierzy francuskich, z którymi walczyli w czasach Napoleona, *didones* od wyrażenia francuskiego *dis donc* (powiedzże). Jeden z Radziwiłłów przeszedł do historii jako „Panie kochanku”, bo często używał tego wyrażenia. Ten mechanizm



powstawania nazw desygnatów można by było ilustrować wieloma przykładami. Wyróżniającymi cechami desygnatu mogą się stawać nie tylko elementy postrzegane wzrokowo, ale również pewne brzmienia kojarzące się z desygnatem. To zachodzi właściwie we wszystkich onomatopejach. Żandarmi w armii angielskiej nosili czerwone czapki i byli z tego powodu nazywani *red caps*: „Mijałem stojących na rogu dwóch *red capsów*” (s. 301). To samo znacząca nazwa węgierska *veressapkás* była również używana jako określenie żołnierzy węgierskich (w których szeregach walczył T. T. Jeż w 1848 roku). W Warszawie byli kiedyś nazywani *czerwonymi czapkami* posłańcy, którym powierzano zanoszenie pod wskazanym adresem listów, kwiatów, przesyłek. W takich wypadkach można użyć figury retorycznej *pars pro toto*: nazwa czerwonej czapki — jednego szczegółu w wyglądzie noszącego ją podmiotu — staje się nazwą samego podmiotu. Ale słowa *pars pro toto* są tylko etykietą: istota zmiany funkcji wyrazu odnoszącego się do jakiejś *pars* na funkcję odnoszoną do *totum* polega na tym, że nazwy będące wyrazowymi odruchami na elementy postrzeżeń podlegają w ośrodkach mózgowych „zwekslowaniu”, przekwalifikowaniu na znaki desygnatów; działa tu mechanizm językowego różnicowania rzeczywistości, w którym zachodzą nieustanne oscylacje elementów postrzeżeń i pojęć, *perceptibiliów* i *intelligibiliów*.

*Red cap* — czerwona czapka — nazwa wzrokowo postrzeganej cechy podmiotu — zostaje orzeczona o samym podmiocie. Wszelkie zmiany znaczeń wyrazów pozostają w związku z oscylacjami procesów postrzegania cech i aktów predykcji. Obiektami percepcji mogą być elementy wzrokowe — jak w *red cap* albo słuchowe. Często używany przez kogoś wyraz — (w omawianych przez autora wypadkach wyraz *faken*) — a więc cecha percypowana słuchowo — staje się nazwą podmiotu, z którym się ta cecha kojarzy. „Transformacja” cech w podmioty, a więc aktów percepcji w akty predykcji, dokonywa się niezależnie od tego, za pośrednictwem jakiego analizatora bodziec zewnętrzny dociera do ośrodków mózgowych.

Objawem pośrednim wpływu języka angielskiego jest sposób, w jaki autor omawianej książki używa wyrazu *wojsko*. W języku angielskim wyraźnie oddzielają się od siebie określenia *army* — armia, wojska lądowe i *navy* — marynarka wojenna. „Marynarze i wojsko — pisze autor — stanowili dwa odrębne światy” (s. 214). W języku polskim tak ostrego odgraniczenia nie ma. Gdy czytamy, że „Po ogłoszeniu alarmu wojsko znajdujące się na statku biegło do swoich tratw i ustawiało się na z góry oznaczonych miejscach” (s. 214), to przez *wojsko* mamy rozumieć żołnierzy armii lądowej, ale nie marynarzy, w naszym rozumieniu należących również do wojska.

„Wojsko zeszło z wozów i w poszukiwaniu cienia rozeszło się wzdłuż żywopłotów” — (s. 518). W połączeniu wyrazowym *wojsko zeszło z wo-*



zów jest pewne skłócenie kolektywnego ujęcia podmiotu i czynności zejścia z wozów.

Obce, włoskie nazwy miejscowości na -o zachowują stale formę nieodmienną do *Taranto* (s. 310), po *wyludnionym Taranto* (s. 322), *nad Volturno i Sangro* (s. 344), *pod Minervino* (s. 336), *w Cerro* (s. 340), „po naszym przybyciu *do Cerro*” (s. 341), „po wyjściu z *Cerro*” (s. 342), *do Rionero* (364), *w Venafro* (s. 450), „Minęliśmy *Jelsi, Boiano i Cantalupa*” (s. 336). Nazwa *Cantalupa*, użyta nie w tym kontekście, w którym niejako inercyjnie zachowuje nieodmienność, prawdopodobnie uległaby odmianie. Ze słowiańskich nazw miejscowości zachowuje nieodmienność forma *Lenino*, która gdyby była odmieniana, w przypadkach zależnych nie różniłaby się od form odmiany nazwiska. Ani w omawianej książce, ani w jakimkolwiek innym tekście polskim nie otrzymuje form odmiany nazwa *Monte Cassino*. Brak końcówek przypadkowych nie staje się przyczyną żadnych kłopotów i warto o tym pamiętać w wypadkach, gdy usiłujemy odmieniać niektóre formy do tego się nie nadające. Rażąca jest tylko nieodmieniona forma *Bruno* w zdaniu: „Zobaczyłem [...] porucznika *Bruno Jasińskiego*” (s. 204) (zamiast *Brunona*).

Formy wahające się w dopełniaczu l.m.: *koców* (s. 120, 431), *kocy* (s. 402 i 419).

Konflikt treści znaczeniowej podmiotu z formą orzeczenia: „Braterstwo z Australijczykami było tak ściśle, że „*Szczury Tobruku*” [nazwa związku żołnierskiego], które *wróciły* do Australii, *przysyłałi* naszym do Włoch paczki z piwem australijskim” (s. 296); forma *wróciły* jest dostosowana do bezpośrednio ją poprzedzającej formy *szczury*, ale orzeczenie trochę odsunięte od tego podmiotu ma formę męskoosobową *przysyłałi*. Budowa zdania jest dobrą ilustracją chwiejności i plastyczności form językowych, dostosowujących się z początku do bodźców formalno-gramatycznych: *szczury wróciły*, w dalszym zaś ciągu do bodźców treściowych: *przysyłałi*, bo nazwa *szczury* odnosiła się do ludzi. Obydwa rodzaje bodźców, formalny i treściowy, są w tym wypadku bodźcami wewnątrzpocho-dnymi.

Podobną konstrukcję mają zdania: „Po zapadnięciu zmroku wyszły cztery *kariersy* [p. wyżej o tym wyrazie] pod dowództwem Mrugalskiego. *Wysunęli* się dosyć daleko pod stanowiska niemieckie” (s. 360—361). *Wyszły*, bo *kariersy*, *wysunęli się*, bo autor zdania przerzuca się myślowo od będących w ruchu kariersów do sprawców tego ruchu, kierujących nimi żołnierzy. Formułowanie „obligatoryjnych reguł systemu” często jest objawem infantylizmu naukowego; jedynym źródłem wiedzy o języku i czynnikach jego ewolucji jest obserwacja żywych faktów językowych, żywe zaś fakty językowe to są zawsze czynności, sposoby zachowania się ludzi robiących użytek z języka, to znaczy reagujących słowami na bodźce egzogeniczne lub endogeniczne. Zawsze są aktualne wielokrotnie prze-



ze mnie cytowane słowa Jespersena, w których określał on język jako działalność określonych podmiotów, to znaczy ludzi mówiących.

Interesujące są uwagi autora o wrażeniach, których doznawał, gdy się znajdował w polu nieprzyjacielskiego ostrzału: „Leżałem wstrzymując oddech i nasłuchiwałem. Przy ciągłym przebywaniu pośród wybuchów i strzałów odbieranie wrażeń słuchowych różnicuje się. Zupełnie jakby człowiek innym słuchem odbierał odgłosy broni palnej a innym szmery, szelesty, szepty itp. zjawiska słuchowe. Serie strzałów dźwięczały mi jeszcze w uszach, choć wiedziałem, że w tej chwili nie strzelają. Słuchałem tak intensywnie, że przeszkadzał mi własny oddech” (s. 399). Te słowa pisał lekarz, którego w chwilach zagrożenia życia stać było na refleksję i analizę swoich wrażeń słuchowych. Uwagi o „innym słuchu” nie są pozbawione uzasadnienia teoretycznego: wiadomo, że jednym z odchyleń od normy w zakresie funkcjonowania analizatora słuchowego jest tzw. głuchota słowna, to znaczy niesłyszenie słów, mimo że odbiór przez daną jednostkę innych wrażeń słuchowych nie jest zakłócony. Znałem osobę, która nie reagowała słuchem na cykanie świerszczy, nie słyszała tych dźwięków: w skali jej percepcyj słuchowych w tym miejscu była luka. Różnicowanie percepcyj słuchowych, o którym mówi autor w przytoczonym fragmencie tekstu, jest procesem polegającym na przekształcaniu się odruchów bezwarunkowych słyszenia w odruchy warunkowe rozpoznawania obiektów posłyszeń, jest to więc, od strony teoretycznej rzecz ujmując, przykład zasadniczej jedności aktu percepcji i aktu predykcji.

Zakończmy te bardzo fragmentaryczne i niezbyt uporządkowane refleksje wnioskami o charakterze i teoretycznym, i społeczno-pedagogicznym, dotyczącymi zarówno zagadnień obejmowanych określeniem *languages in contact* (języki pozostające ze sobą w kontaktach), jako też zagadnień bezpośrednio obchodzących środowisko językowe polskie. „Anglicy — pisze autor — nie są narodem lubianym, jednak człowiek rozumny wiele dobrego może się od nich nauczyć. Było zdumiewającą rzeczą, jak szybko niektórzy z naszych przyswajali sobie ich wady i zewnętrzne formy zachowania” (s. 262). „Widziało się naszych oficerów przybierających w stosunku do Arabów minę i postawę kolonizatorów [...]. Wyrzucano w większości jednostek [sc. jednostek wojskowych] podchorążych z kasyn, bo «u Anglików do kasyna mają wstęp wyłącznie oficerowie, a instytucja podchorążego u nich nie istnieje»” (s. 263). Argumentacja zaczynająca się od słów „bo u Anglików” była argumentacją kierowaną przez polskich oficerów do polskich podchorążych. „Natomiast — pisze dalej autor — nie tak często widziało się, aby nasi próbowali naśladować Anglików w ich pedantycznej punktualności lub w ich ślepych poszanowaniu dla regulaminów i zarządzeń, w ich poszanowaniu hierarchii czy dokładności w wypełnianiu rozkazów przełożonych” (s. 263).

Takie same *mutatis mutandis* refleksje nasuwają się w związku z wy-



razami obcymi w języku polskim. Obrona np. *rehabilitacji* w znaczeniu innym niż jego znaczenie tradycyjne w języku polskim opiera się właściwie na argumentacji typu „bo u Anglików”. A co do przybierania postawy kolonizatorów, to przecież jeden z uczestników wycieczki grupy naszych literatów do Mińska opisał potem swoje wrażenia — wstyd mi było, gdym je czytał — stylem „kolonizatorskim”, na co literaci białoruscy zareagowali zadziwiająco spokojnym i kulturalnie sformułowanym protestem.

Rozległy jest zakres zagadnień bezpośrednio lub pośrednio wiążących się z językoznawstwem jako nauką teoretyczną i społeczno-pedagogiczną. Zadania „Obserwatorium Językowego” najściślej się łączą z celami, którym służy Towarzystwo Kultury Języka.



Halina Pietrak

## WYRAŻENIA I ZWROTY Z ZAIMKIEM PORÓWNAWCZYM JAK, JAKO W JEZYKU POLSKIM I CZESKIM<sup>1</sup>

Celem artykułu jest opis wyrażen i zwrotów z zaimkiem (wg starszej terminologii — przysłówkiem) porównawczym *jak*, *jako* w języku polskim i czeskim. Artykuł ten stanowi przyczynek do przygotowywanej przeze mnie większej pracy.

W literaturze językoznawczej jest stosunkowo mało prac dotyczących frazeologii, a prawie zupełnie nie jest opracowany dział frazeologii porównawczej<sup>2</sup>, chociaż już niejednokrotnie zwracano uwagę na wspólne źródła frazeologii w wielu językach indoeuropejskich i na szczególnie zbieżny rozwój związków frazeologicznych w językach słowiańskich<sup>3</sup>. Warto przyjrzeć się przynajmniej niektórym jednostkom frazeologicznym w dwu tak bliskich sobie językach, jak czeski i polski. Zasadniczą terminologię frazeologiczną w języku polskim ustalił prof. St. Skorupka, który ze względu na charakter gramatyczny związków frazeologicznych stosuje podział trójczłonowy, dzieląc wszystkie związki wyrazowe na wyrażenia, zwroty i frazy<sup>4</sup>.

Zastanówmy się raz jeszcze nad tymi definicjami. Na ogół nie stwarza kłopotów określenie wyrażenia jako jednostki frazeologicznej,

<sup>1</sup> Artykuł niniejszy powstał na marginesie pracy magisterskiej zatytułowanej: *Mały słownik frazeologiczny czesko-polski*, napisanej jako praca zbiorowa kilka lat temu pod kierunkiem doc. dra Andrzeja Sieczkowskiego w Instytucie Filologii Słowiańskiej UW. Autorkami tego słownika są: Hanna Dąbrowska, Irena Kapusta i Halina Pietrak.

<sup>2</sup> Już po zredagowaniu tego artykułu ukazały się: artykuł J. Damborskiego: *Frazeologia czeska i polska w ujęciu porównawczym*, „*Język Polski*” R. XLIV, z. 5 oraz także J. Damborskiego: „*Podstawy gramatyki języka czeskiego*”, por. rozdział *Słownictwo*, s. 167—174. Warszawa 1970.

<sup>3</sup> Zob. St. Skorupka: *Z zagadnień frazeologii porównawczej*, „*Prace Filologiczne*”, t. XVIII, cz. 4, s. 111—130. Warszawa 1965.

<sup>4</sup> Zob. St. Skorupka: *Kompozycja grup frazeologicznych*, „*Poradnik językowy*”, 1950, z. 4; *Typy połączeń frazeologicznych*, „*Poradnik Językowy*”, 1952, z. 5, 6; *Z zagadnień frazeologii*, „*Poradnik Językowy*”, 1953, z. 8, 9, 10; H. Kurkowska, St. Skorupka: „*Stylistyka polska. Zarys*”, rozdz. *Klasyfikacja połączeń frazeologicznych*, s. 152—154. Warszawa 1959.



składającej się przynajmniej z dwóch wyrazów, a której ośrodkiem jest jakakolwiek imienna część mowy, a więc: rzeczownik, przymiotnik, czy rzadziej liczebnik, zaimek lub przysłówek. Ale rozgraniczmy jeszcze raz pojęcie z w r o t u i f r a z y. Pozornie sprawa przedstawia się bardzo prosto; z w r o t w przeciwieństwie do nominalnego charakteru wyrażenia ma charakter werbalny, czyli podstawowym wyrazem zwrotu jest czasownik, który występuje w bezokoliczniku lub w formie nieodmiennej imiesłowu, np. *przepaść jak kamień w wodzie*. Jeżeli podajemy przykład zwrotu, to na ogół w przykładzie takim czasownik wystąpi w formie nieosobowej, ale w kontekście poszczególne zwroty przez zamianę form nieosobowych czasownika na osobowe przybierają formę zdań i jednocześnie przez to samo powstają frazy, np.

[on] *przepadł jak kamień w wodzie*  
 [ona] *przepadła jak kamień w wodzie*  
 [oni] *przepadli jak kamień w wodzie* itd.

Czym się różni w takim razie zwrot od frazy, dla której cechą charakterystyczną jest właśnie forma zdania?

F r a z a ma formę zdania, w którym zawsze występuje konkretny podmiot i związane z nim orzeczenie czasownikowe w odpowiedniej formie osobowej; żaden ze składników frazy nie może ulegać absolutnie żadnym przekształceniom w przeciwieństwie do zwrotu, w którym właśnie podmiot może się zmieniać, a wraz z nim formy czasownika. Do fraz zaliczamy oczywiście także oznajmienia, np. *jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie*.

Jeżeli chodzi o wyrażenia i zwroty o charakterze porównawczym, to o ich istocie stanowi zaimek porównawczy: w języku polskim najczęściej występuje zaimek: *jak, jakby*, w czeskim: *jako, jakoby, jako kiedyś*; partykuły dodane do podstawowego zaimka *jako* jeszcze bardziej zdają się zbliżać do siebie oba elementy porównania.

Wśród związków frazeologicznych z zaimkiem porównawczym wyróżniamy — ze względu na ich budowę — dwa typy: pierwszy, stanowiący większość, obejmuje te związki wyrazowe, w których wyróżnia się dwie zasadnicze części: wyraz lub grupę wyrazów określanych oraz człon drugi — określający; oba te człony są przedzielone zaimkiem porównawczym. O tym, czy daną jednostkę frazeologiczną uważamy za zwrot, czy wyrażenie, decyduje człon określany, znajdujący się przed zaimkiem porównawczym — ze względu na swój werbalny bądź też nominalny charakter. O typie drugim piszę niżej na str. 559.

I tu proponuję dla frazemów dwuczłonowych termin *z w r o t z c z ł o n e m p o r ó w n u j ą c y m* oraz *w y r a ż e n i e z c z ł o n e m p o r ó w n u j ą c y m*, przy czym termin *f r a z e m* uważam za jednoznaczny z dwuwyrazowym określeniem *j e d n o s t k a f r a z e o l o g i c z n a*. W wyrażeniu z członem porównującym w części określanej może występować:



rzeczownik, przymiotnik, połączenie rzeczownika z przymiotnikiem, czy rzadziej przysłówki. W członie określającym występuje zawsze rzeczownik w mianowniku lub w przypadkach zależnych, czasami rzeczownik w połączeniu z przyimkiem.

Przykłady wyrażen z członem porównującym w języku polskim i czeskim (różne warianty schematów syntaktycznych):

|                              |  |
|------------------------------|--|
| <i>wino jak woda</i>         | <i>víno jako voda</i>                  |
| <i>ręce jak z alabastru</i>  | <i>ruce jako z úbělu</i>               |
| <i>miękki jak wosk</i>       | <i>měkký jako vosk</i>                 |
| <i>włosy białe jak śnieg</i> | <i>vlasý bílé jako sních</i>           |
| <i>cicho jak w kościele</i>  | <i>ticho [= cisza] jako v kostele.</i> |

W jednostkach frazeologicznych, które określamy terminem zwrot z członem porównującym, w części określanej może być tylko czasownik, występujący najczęściej w formie bezokolicznika, który oczywiście może przechodzić w formy osobowe. W części określającej, podobnie jak w wyrażeniu z członem porównującym, występuje również rzeczownik, wyrażenie przyimkowe lub połączenie rzeczownika z przymiotnikiem.

Przykłady zwrotów z członem porównującym:

|  |                                   |
|--|-----------------------------------|
| <i>śpi jak zając</i>                     | <i>spí jako zajíc</i>             |
| <i>wygląda jak zmokła kura</i>           | <i>vypadá jako zmoklá slepice</i> |
| <i>[został] [sam] jak kołek w płocie</i> | <i>[zůstal] jako kůl v plotě.</i> |

Mówiąc o wyrażeniach i zwrotach z członem porównującym, możemy ten człon drugi, porównujący, jeszcze dokładniej zdefiniować, określając jego charakter. Ze względu na człon drugi wyrażenia z członem porównującym możemy więc określać dokładniej jako wyrażenia z rzeczownikiem porównującym (przykłady wyrażen porównaj wyżej). Natomiast wśród zwrotów z członem porównującym obserwujemy większe zróżnicowanie w członie drugim, porównującym, i tu można wyróżnić:

### 1. zwroty z rzeczownikiem porównującym

*spać jak zając      spát jako zajíc*

### 2. zwroty z wyrażeniem porównującym

*wyglądać jak zmokła kura      vypadat jako zmoklá slepice*

### 3. zwroty z frazą porównującą

*zachowywał się jak gdyby nie      tvářil se jako by neuměl*  
*potrafił zliczyć do dziesięciu      do desíti počítat.*

Oprócz wyrażen i zwrotów z członem porównującym istnieją również frazy z członem porównującym, którymi tutaj zajmuję się tylko marginesowo.



Drugi typ związków z zaimkiem porównawczym — to te frazemy, które wyłamują się ze schematu, zakładającego dwuczłonowość; są to jednostki frazeologiczne składające się tylko z jednego członu, zaczynają się one od zaimka porównawczego. Mogą one przybierać formę fraz lub wyrażen, nie ma natomiast jednoczłonowych zwrotów, bo te zawsze zawierają człon drugi o charakterze werbalnym.

Z interesujących nas wyrażen i zwrotów w tym wypadku możliwe są tylko wyrażenia, dla których proponuję termin wyrażenia porównujące. Wyrażenia te składają się oczywiście z zaimka porównawczego oraz rzeczownika, który może występować sam lub w towarzystwie przyimka, np.

*jak bomba*  
*jak na zawołanie*  
*jak z pudełka (pudełeczka)*

*jako bomba*  
*jako na zavolanou*  
*jako ze škatule.*

Oprócz wyrażen porównujących wyróżniamy również jednoczłonowe frazy porównujące, np.

*jakby się zapadł pod ziemię*  
*jakby go spuścił z łańcucha*

*jako když se do země propadne*  
*jako když ho s řetězu pustil.*

Wśród związków frazeologicznych z zaimkiem porównawczym wyróżniamy więc: wyrażenia z członem porównującym, zwroty z członem porównującym, frazy z członem porównującym oraz wyrażenia porównujące, frazy porównujące.

Rzeczownik jako wyobrażenie przedmiotu w stopniu najwyższym odzwierciedla nasilenie nie tylko cech, ale i czynności, w rzeczowniku znajdują one jakby ukonkretnienie, są przedstawione bardziej obrazowo, bardziej plastycznie<sup>5</sup>. Dla większego efektu często rzeczownik w danym zwrocie czy wyrażeniu stwarza obraz przesadny, nawet ironiczny, ale przez to jednostka frazeologiczna staje się bardziej wyrazista, np.

*znać się na czym jak kura na pieprzu*

*rozumět čemu jako koza petrželi*  
[= jak koza na pietruszce].

Do frazeologii zaliczam te zwroty i wyrażenia o charakterze porównawczym, które się w zwyczaju językowym utarły. W przeciwieństwie do większości stałych związków frazeologicznych (tych bez udziału zaimka porównawczego), które są najczęściej zleksykalizowane, zwroty i wyrażenia o charakterze porównawczym wyróżniają się tym, że charakterystyczna jest dla nich deleksykalizacja, która polega na odświeżeniu obrazu, na przywróceniu związku między znaczeniem a formą. We frazmach

<sup>5</sup> Zob. St. Szober: „Zarys językoznawstwa ogólnego”. Zeszyt pierwszy, s. 43—58. Warszawa 1924.



tego typu wartość semantyczna związków nie odbiega na ogół od sumy znaczeń poszczególnych elementów składowych zwrotów czy wyrażen, np. <sup>6</sup>.

*wysoki jak wieża*  
*trząść się jak osika*  
*spać jak zabity*

*wysoký jako věž*  
*třást se jako osika*  
*spát jako zabitý.*

Większość związków o charakterze porównawczym jest jeszcze nie zleksykalizowana, chociaż znajdują się one na drodze do leksykalizacji; można co prawda przytoczyć też przykłady, gdzie związek semantyczny danych składników jest już zatarty, a nawet poszczególne słowa jako samodzielne nie istnieją w języku, lecz występują jedynie w związkach frazeologicznych, np.

*być chudym jak tyka*  
*siedzieć jak trusia*

*vypadat jako sedm drahých let*  
*sedět jako úkropek (úkropeček).*

Te połączenia wyrazowe istnieją tylko w powyższych zwrotach, same wyrazy *úkropek*, *úkropeček*, podobnie jak i polska *trusia*, są rzadko spotykane w języku. (*Úkropek*, *úkropeček* w języku czeskim oznacza rodzaj zupy, *trusia* zaś w języku polskim — królika). Również czeski związek wyrazowy *vypadat jako sedm drahých let* — dosłownie: «wyglądać jak siedem drogich lat» świadczy o leksykalizacji, o zatartciu związku semantycznego między jego składnikami.

Zwroty i wyrażenia o charakterze porównawczym w przeciwieństwie do opisowych „zwykłych” zwrotów i wyrażen frazeologicznych pełnią dodatkową funkcję wartościującą, co podkreśla właśnie ów zaimek porównawczy.

W wyrażeniach i zwrotach z członem porównującym te właśnie człony porównujące w zależności od tego, co określają, pełnią funkcję przydawki lub okolicznika; jeżeli określają czasownik i przysłówek — to człon porównujący staje się okolicznikiem, a jeżeli człon ów określa rzeczownik lub przymiotnik — to przydawką.

Frazeologia (tzn. zespół frazemów), jak i cały system językowy, wciąż się rozwija i nawet w tych stałych związkach frazeologicznych zachodzą pewnego rodzaju zmiany, skróty, które świadczą o dążności języka do oszczędności słowa.

<sup>6</sup> Co do zagadnienia leksykalizacji we frazeologii, moim zdaniem jeszcze dokładnie nie przebadanego, por. St. Skorupka: *Zjawisko leksykalizacji*, „Poradnik Językowy”, 1953, z. 9 oraz *Wstęp do Słownika frazeologicznego języka polskiego*, t. I, s. 7. Warszawa 1967. Zob. także: J. Kasjan: „Przysłowia i metaforyka potoczna w twórczości Słowackiego”, s. 18—19. Toruń 1966, gdzie autor mówi o daleko posuniętej leksykalizacji, co nie wydaje mi się przekonywujące.



W obu językach, polskim i czeskim, są spotykane identyczne formacje, w których człon porównywany stanowi połączenie rzeczownika lub przymiotnika z czasownikiem posiłkowym *być, mieć* (czeskie: *být, mít*):

*być twardym jak mur*  
*mieć niewyparzoną gębę,*  
*mieć gębę od ucha do ucha*

*být tvrdý jako zed'* [= mur]  
*mít ústa jako šlejfiř*  
[= szlifierz, postać gwarowa,  
w jęz. ogólnonarodowym *brusič*].

Powstaje pytanie, jak zaszeregować tego rodzaju związki ze względu na człon porównywany? Formalnie według terminologii prof. Skorupki można by je określić jako zwroty<sup>7</sup>, ponieważ o ich charakterze werbalnym świadczą czasowniki posiłkowe, ale właściwie zawsze można sobie pozwolić na opuszczenie właśnie tego czasownika, a wartość semantyczna frazemu wcale się nie zmieni. Oczywiście jednak nastąpią zmiany formalne, bo wtedy frazemy te przybierają formę wyrażenia:

*twardy jak mur*  
*gęba od ucha do ucha*

*tvrdý jako zed*  
*ústa jako šlejfiř.*

[*być pyskatym* jest wyrażeniem zleksykalizowanym].

Pewna liczba związków frazeologicznych dotyczy bezpośrednio człowieka<sup>8</sup> i w nich występuje wyraz *człowiek* z odpowiednim przymiotnikiem na oznaczenie określonych cech ludzkich przyrównywanych do rzeczownika:

*człowiek twardy jak skała*

*člověk tvrdý jako skála.*

Można opuścić wyraz *człowiek* w obu językach, a i tak wiadomo, że danego frazemu nikt nie odniesie do żadnej istoty żywej, a tym bardziej do przedmiotu martwego, zawsze jednak tylko do człowieka, chociaż nie jest to wyraźnie zaznaczone. W świadomości językowej niemal zawsze frazem ten kojarzymy z wyrazem *człowiek*. W kontekście może nastąpić jeszcze większy skrót, mianowicie zredukowanie dwuczłonowego wyrażenia do członu drugiego, zaczynającego się od *jak*, a mimo to jednostka frazeologiczna pozostanie komunikatywna:

*jak skała*

*jako skála.*

Informacja ta jest już wystarczająca, ponieważ znane są powszechnie właściwości skały, a całościowy związek frazeologiczny za każdym razem przywołujemy z pamięci.

<sup>7</sup> St. Skorupka: artykuły cytowane.

<sup>8</sup> Zob. M. Ostaszewska: *Z zagadnień frazeologii porównawczej*, „Poradnik Językowy”, 1967.



Przyjrzyjmy się jeszcze innemu przykładowi:

*zimno jak w psiarni*                      *zima jako v psírně (psinci).*

W takiej postaci frazem ten występuje zarówno w słowniku, jak i w języku mówionym, ale przecież taka forma wyrażenia frazeologicznego jest właściwie skrótem pierwotnej frazy:

*jest zimno jak w psiarni*                      *je zima jako v psírně (psinci).*

Właściwie wszystkie wyrażenia z członem porównującym o podstawie przymiotnikowej i przysłówkowej w członie porównywanym były pierwotnie frazami.

Ale wracając do naszego przykładu: czy nie są możliwe formy krótsze, podobnie jak w wypadku poprzednim? W określonej sytuacji wystarczy stwierdzenie: *jak w psiarni*. Rolę frazemu skróconego pełni człon porównujący po redukcji członu pierwszego, ponieważ łączliwość dwu tych wyrazów (*zimno, psiarnia*) jest bardzo ograniczona, a szczególnie drugiego, i na ogół wiadomo, z jakim wyrazem może się łączyć wyraz *psiarnia* w utarty związek frazeologiczny.

Związek dwu członów we frazematyzacji z zaimkiem porównawczym bywa bardzo różny, co jest widoczne chociażby na takim przykładzie:

*szybki jak strzała*                      *rychlý jako šípka.*

Po odrzuceniu członu pierwszego, człon drugi *jak strzała* w tym wypadku nie od razu połączymy z przymiotnikiem *szybki*; można również stworzyć drugi frazem:

*mknąc jak strzała*                      *letět jako šípka.*

Okazuje się, że ten sam człon ma konotację fakultatywną, ale oba frazemy przedstawiają tę samą sytuację: ruch strzały obrazuje dużą szybkość:

*szybki jak strzała*                      *rychlý jako šípka*  
*mknąc jak strzała*                      *letět jako šípka.*

Oba te związki różnią się przede wszystkim tym, że jeden z nich wyraża *c e c h ę*, drugi natomiast *c z y n n o ś ć*.

Osobną grupę w obu językach tworzą jednostki frazeologiczne, które składają się tylko z członu drugiego, zaczynające się od zaimka porównawczego.

*jak z pudełeczka (pudełka)*                      *jako ze škatule*  
*jak pod sznurek, pod sznurek*                      *jako po šňůře.*  
(redukcja może objąć zaimek *jak*)



Są one również pewnego rodzaju skrótami, które zostały dokonane przez sam język. Brak pierwszej części porównywanej nie oznacza, że ten fragment nie istnieje w naszej świadomości językowej: na pewno potrafimy wskazać brakujący człon:

|   |                         |
|---|-------------------------|
| <i>(nowy, świeży, ładny, czysty, cenny)</i> | <i>jak z pudełeczka</i> |
| <i>(prosto, równo)</i>                      | <i>jak pod sznurek.</i> |

Brak członu pierwszego stwarza szerszy zasięg użycia frazemów jedno-członowych, większą łączliwość w tekście, chociaż również ograniczoną, ponieważ rzeczowniki te określają pewną ustaloną cechę, która może być wyrażona za pomocą wyrazów semantycznie bliskich.

\*

Zebrany materiał dotyczący zwrotów i wyrażen o charakterze porównawczym nie ogarnia całości tematu, toteż trudno mówić o wnioskach natury ogólnej; wstępna analiza pozwala jednak na pewne stwierdzenia i uściślenia terminologiczne.

Odrębny problem stanowi ujęcie porównawcze, szczególnie ciekawe, jeżeli chodzi o języki pokrewne. Jednym z działów badań jest tu analiza związków frazeologicznych znaczeniowo bliskich.

W obu omawianych językach wyróżniamy trzy grupy takich właśnie związków frazeologicznych: identyczne, pokrewne oraz materiałowo różne.

I d e n t y c z n e frazemy — to te, które mają tę samą wartość semantyczną wyrażoną za pomocą identycznych struktur składniowych (liczba członów, szyk wyrazów) oraz tych samych etymologicznie lub leksykalnie analogicznych wyrazów:

|                                     |                                 |
|-------------------------------------|---------------------------------|
| <i>zimny jak lód</i>                | <i>studený jako led</i>         |
| <i>twardy jak stal</i>              | <i>tvrdý jako ocel</i>          |
| <i>żyć jak w raju</i>               | <i>žít jako v ráji</i>          |
| <i>rosnąć jak grzyby po deszczu</i> | <i>růst jako houby po dešti</i> |
| <i>wyglądać jak cień</i>            | <i>vypadat jako stín</i>        |
| <i>ciemno jak w grobie</i>          | <i>tma jako v hrobě.</i>        |

Przyjrzyjmy się teraz na przykładzie kilku jednostek frazeologicznych najliczniejszej grupie frazemów w języku czeskim i polskim — frazomom nie identycznym, lecz p o k r e w n y m, które różnią się między sobą minimalnie, np.

|                                  |                                |
|----------------------------------|--------------------------------|
| 1. <i>otwierać usta jak ryba</i> | <i>otvirat ústa jako kapr.</i> |
|----------------------------------|--------------------------------|

Budowa tych dwóch zwrotów jest identyczna, różnią się one tylko jednym wyrazem: *ryba* — *kapr* [= *karp*], które należą do tej samej kla-



sy semantycznej; różnica polega na szerszym i węższym zakresie nazwy. W tym wypadku Czesi ściślej precyzują pojęcie *ryby*, mówiąc o *karpiu*, który jako częsta i ulubiona potrawa staje się niejako symbolem ryby.

2. *słodki jak miód*                      *sladký jako cukr.*

Dla Czechów symbolem słodczy jest cukier, natomiast dla Polaka porównanie takie wydaje się zbyt blade, słodczy może być przyrównana jedynie do miodu. Może spowodowała to okoliczność, że Polacy zawsze lubowali się w picciu tego szlachetnego trunku. Może wreszcie frazem polski utrwalił się jeszcze w tej epoce, kiedy cukru albo u nas nie było, albo stanowił rzadkość.

We frazemach bardzo często występują nazwy części ciała, w wielu wypadkach zarówno język czeski, jak i polski posługują się nazwami identycznymi, chociaż oczywiście nie zawsze, jak np.

*uciekać jakby się komu*                      *utíkat jako by komu nad*  
*ziemia pod stopami paliła*                      *hlavou hořelo.*

Wyrażenia te w obu językach przedstawiają identyczną sytuację ucieczki, spowodowaną zagrożeniem, jakim jest pożar, który Czesi umiejscawiają nad głową uciekającego, a Polacy pod stopami.

Do pokrewnych związków frazeologicznych należą wyrażenia:

*twarz jak księżyc w pełni*                      *tvář jako úplněk*  
*zapalić się słomianym ogniem*                      *uzplanout jako sláma.*

Frazeologia przedstawia bogaty zestaw porównań, języki a właściwie narody prześcigają się w propozycjach. Wyjdźmy od przykładu: *zdráv, zdravý jako...* — *zdrów, zdrowy jak...* Wyrażenia z członem porównującym o tym samym członie porównywanym w obu językach charakteryzują się dużą wymiennością członu porównującego:

|                              |                               |
|------------------------------|-------------------------------|
| <i>zdrów, zdrowy jak dąb</i> | <i>zdráv, zdravý jako dub</i> |
| <i>ryba</i>                  | <i>ryba</i>                   |
| <i>rybka</i>                 | <i>rybička</i>                |
| <i>rzepa</i>                 | <i>řípa</i>                   |
| <i>rydz</i>                  | <i>tuřín [= brukiew]</i>      |
| <i>koń</i>                   | <i>turek [rodzaj dyni]</i>    |
|                              | <i>buk</i>                    |
|                              | <i>hřib [= borowik]</i>       |
|                              | <i>křen</i>                   |
|                              | <i>rys [= ryś]</i>            |

Fakultatywność członu drugiego w języku czeskim jest o wiele większa niż w polskim. 10 określeniom czeskim odpowiada zaledwie 6 pol-



skich; czeskie zgadzają się z polskimi tylko w czterech wypadkach, bardzo bliskie zaś semantycznie są czeskie *tuřín* (brukiew) i polskie *rzepa*.

Trzecią grupę związków frazeologicznych stanowią zwroty i wyrażenia o charakterze porównawczym różne w obu językach. Na ogół różnią się one: 1. pod względem semantycznym (te same stosunki, właściwości przedmiotów bywają wyrażane za pomocą różnych wyrazów), 2. budową syntaktyczną (co wynika z odmiennych struktur języka czeskiego i polskiego).

Dla przykładu zestawmy kilka czeskich związków frazeologicznych z odpowiadającymi im polskimi, ale jednak różnymi.

- |  |  |
|--|--|
| 1) rozmowa jak z pijanym w nocy<br>dziad o szydle, baba o motowidle<br>dziad o gruszce, baba o pietruszce<br>dziad swoje, baba swoje | <i>řeč jako s kozou na ledě</i><br>[rozmowa jak z kozą na lodzie]              |
| 2) siedzieć jak mysz pod miotłą<br>siedzieć jak trusia   | <i>sedět jako úkropeček (úkropek)</i>  |
| 3) zimny jak lód   | <i>studený [= zimny] jako žába</i><br><i>studený jako psí nos</i> <sup>9</sup> |
| 4) rosnać jak na drożdżach   | <i>růst [rósć, rosnać] jako z vody.</i>  |

W niektórych przykładach frazemom z zaimkiem porównawczym w jednym języku odpowiadają w drugim języku analogiczne, ale wyrażone w sposób opisowy:

*zapalić się słomianym ogniem*  
*szalone (ogromne) pragnienie*  
*rozpalony do czerwoności*

*vzplanout jako sláma*  
*žízeň jako trám [= belka]*  
*rozpálený jako zoun [ze*  
*rzoun = opilek]*<sup>10</sup>.

i odwrotnie:

*opływać jak pączek w maśle*  
*główka jak makówka*

*sedět w teple*  
*trspasličí (karla) hlava.*

W obu językach istnieją związki frazeologiczne, które mają dwie wersje, jedną z zaimkiem porównawczym i drugą — opisową. Przy takim równoległym zestawieniu obu wersji szczególnie jaskrawo widoczna jest przewaga związków z zaimkiem porównawczym nad analogicznymi opisowymi; uderza nas przede wszystkim większa ekspresja związków właśnie z zaimkiem porównawczym:

*twarz jak z alabastru*  
*twarz alabastrowa*

*tvář jako z úbělu [= alabaster]*  
*úbělová tvář.*

<sup>9</sup> Dosłowny odpowiednik tego wyrażenia pojawia się również w polszczyźnie.

<sup>10</sup> Oba te wyrazy w zasadzie wyszły z użycia.



Jak już zaznaczono, zwroty i wyrażenia o charakterze porównawczym w języku polskim i czeskim różnią się odmienną składnią, bardzo często różnica tkwi w różnej rekcji tego samego czasownika.

|  |   |
|--|---|
| <i>przewijać się przez co</i>            | <i>vinout se čím jako červená nit</i>   |
| <i>jak czerwona nitka, nie</i>           |   |
| <i>zapomnieć o czym na śmierć</i>        | <i>zapomenout nač jako na smrt</i>      |
| (ten zwrot nie zawiera zaimka            |   |
| porównawczego)                           |   |
| <i>znać się na czym jak</i>              | <i>rozumět čemu jako koza petrželi</i>  |
| <i>kura na pieprzu</i>                   |   |
| <i>powiewać jak chorągiew na wietrze</i> | <i>točit se po větru jako korouhev.</i> |

\*

Artykuł oparty jest na materiale stosunkowo niewielkim<sup>11</sup>, stanowi więc raczej tylko punkt wyjścia do dalszych badań porównawczych nad frazeologią polską i czeską.

<sup>11</sup> Podstawą do ekscerpacji materiału był *Slovník jazyka českého* F. Trávníčka, ściślej — jego część ograniczona do liter R—Ž oraz *Slovník frazeologický jazyka polského* St. Skorupki i *Slovník jazyka polského* pod redakcją W. Doroszewskiego.



Stanisław Kania

## GWARA PARTYZANCKA CZASU OKUPACJI HITLEROWSKIEJ

### III. SŁOWNICTWO ZWIĄZANE Z WALKĄ PARTYZANTÓW I Z ŻYCIEM W KONSPIRACJI

#### WYRAZY ODNOSZĄCE SIĘ DO WALKI PARTYZANTÓW

*Akcja* «walka, bitwa, wyprawa partyzancka» : „[...] zwiększyć ilość *akcji* [...]” (EW Echa, 71)<sup>1</sup>.

*Akcja wychowawcza* «wymierzanie kary chłosty osobom gorliwie wysługującym się okupantowi» : „Trzeba przyznać, że takie *akcje wychowawcze* dawały pozytywne wyniki” (MK Leś, 68).

*Bitwa o szyny* «akcja przeciwko niemieckim liniom komunikacyjnym» : „*Bitwę o szyny* rozpoczęli elewi leśnej Szkoły Podchorążych BCh [...]” (Sul Na, 205).

*Bombiozka* «wypad patrolu czy części grupy partyzanckiej dla wykonania zadania łącznie ze zdobyciem łupów na wrogu» (I). Od ros. *bombiozka* «miotanie bomb, bombardowanie z powietrza».

*Dostać w czapę* «być rozstrzelanym» : „Twardy mu groził, że jeśli natychmiast nie przerwie znajomości z Kwiatkowską i Grafem, to *dostanie w czapę*” (JK Konsp, 73).

*Dupobicie* — p. *akcja wychowawcza* (I).

*Eks* «rekwizycja nieprzyjacielskich pieniędzy» : „Na którymś z *eksów* zezał w kuchni kotlety [...]” (Czw I, 93). Pojęcie zaczerpnięte z gwary partyjnej, skr. od wyrazu *ekspropriacja* «wywłaszczenie» (por. Br. Wieczorkiewicz: *Słownik gwary warszawskiej XIX wieku*).

*Iskra — Dog* «akcja dokumentacyjna, która polegała na zbieraniu dokumentów dotyczących przebiegu powstania warszawskiego oraz zbrodni popełnionych przez okupanta na ludności stolicy w czasie jego trwania» (Życie). Nazwa jest kryptonimem. Część II tego kryptonimu została utworzona od skrótu *dok* = dokumentacyjny.

*Iść na śmietanę* «rozbić mleczarnie produkujące produkty mleczne dla Niemców» (I).

*Iść na wyrabianie papierków* «niszczyć dokumenty w urzędach gminnych» (I).

*Kolejówka* «akcja wysadzania transportów kolejowych nieprzyjaciela lub niszczenie torów» : „Jedziesz z nami na *kolejówkę*” (Czw I, 198).

*Kredkowanie* «wypisywanie kredą na murach hasel przeciwko okupantowi» : „Żadnych *akcji bonowych* nie było, natomiast *plakatowanie* i *kredkowanie*” (Czw I, 99).

<sup>1</sup> Objasnienie skrótów, którymi podane są źródła cytatów, znajduje się w I części artykułu, p. „Por. Jęz.”, z. 7, s. 460 i 461.



*Lekcja wychowawcza* — p. *akcja wychowawcza* : „[...] Mefisto i młodszy od „Tygrysa” jego brat „Olek” przeprowadzają na jego pośladkach *lekcję wychowawczą*” (EF W święt, 91).

*Lekcja wychowania obywatelskiego «ts»* : „Oddział [...] wykonuje, w ramach tak zwanych *lekcji wychowania obywatelskiego*, udzielanych zbyt gorliwym sługusom hitlerowców w postaci solidnej porcji batów [...]” (ED Szl, 15).

*Malowanka* «malowanie haseł na murach, parkanach itp. podczas okupacji» : „Nasze *malowanki* musiały być wykonane extra super” (Czw I, 244).

*Mały sabotaż* «niszczenie sprzętu okupanta» : „W owym czasie cała sekcja żołnierska otrzymała zadanie uczestniczenia w tak zwanym *małym sabotażu*” (Czw I, 11).

*Obstawa* «ubezpieczenie» : „To *obstawa* daje znać, że ktoś idzie” (Wsp, 18).

*Plakatowanie* «rozlepianie plakatów przez członków ruchu oporu» : „Zbliżoną do *plakatowania* formą pracy było wypisywanie na murach kredą czy farbą różnych haseł [...]” (Czw I, 168-9).

*Pobombić* «napadać na wroga celem zdobycia łupów» : „[...] a może by tak skoczyć i szwabów *pobombić*? Taka tu wtedy panowała gwara kampsinosko-nalibocka, tym słowem określano wiele zjawisk: napad na wroga, jaki taki szaberek taborów i wiele innych wojennych uczynków” (JK Konsp, 335). Od ros. *bombit'* «bombardować».

*Podkładanka* «podkładanie gazetek konspiracyjnych pod drzwiami mieszkań lub wrzucanie do skrzynek listowych» : „Poza kolportażem na ulicach Warszawy były też szeroko stosowane tak zwane *podkładanki*” (Czw I, 272).

*Polowanie na broń* «rozbrajanie Niemców» : „Rozpoczęły się intensywne rozbrajanki, nazywane popularnie *polowaniem na broń*. Dlatego polowaniem, że grupa żołnierzy spacerowała po określonych ulicach, stosunkowo mało uczęszczanych przez Niemców i policjantów, i czekała na dogodny moment, aby dokonać rozbrojenia” (TP Pod, 60).

*Postrzyżyny* «rodzaj kary, polegającej na stryżeniu włosów kobietom utrzymującym stosunki z Niemcami» : „Tragiczna przygoda zdarzyła się w zimie tegoż obfitego w wypadki 1943-44 roku przy *postrzyżynach* dwu czy trzech dziewczyn z Sadowej” (JK Konsp, 131).

*Robota* «akcja partyzancka, dywersja» : „Najważniejszą *robotę* mają wykonać dwaj młodzi chłopcy” (EF W święt, 72).

*Rozbrajanka* — p. *polowanie na rurki* : „Wykonano zatem kilka *rozbrajaniek*” (Czw I, 16).

*Rozbrojeniówka «ts»* : „Każda *rozbrojeniówka* była swego rodzaju zaprawą szkoleniową dla grupy bojowej” (Wsp, 40).

*Rozłupać* «zastrzelić» (I).

*Rozwalić* «rozstrzelić» : „Chłopaki, jeśli macie karabin, to oddajcie, bo nas tu wszystkich *rozwalą*” (JK Konsp, 112).

*Rozwałka* «rozstrzeliwanie» (I).

*Sprzątnąć* «zabić» : „Należało temu zapobiec i w odpowiednim momencie *sprzątnąć szpicla*” (JK Konsp, 132).

*Technika* «wydawanie i kolportowanie nielegalnych materiałów propagandowych i organizacyjnych» : „Pracowałem w *technice* — tak nazywano w okresie okupacji hitlerowskiej techniczną stronę pracy propagandowej” (Czw I, 166).

*Uziemić* — p. *sprzątnąć* : „[...] trzeba *uziemić* zdrajców, a samemu pryskać z domu” (JK Konsp, 74).

*Wielkie łowy* — p. *polowanie na rurki, rozbrajanka* : „W języku naszych chłopców otrzymały one nazwę *wielkich łowów*” (Czw I, 145).

*Zabombić* «zarekwirować» : „Ułani bez żadnych strat *zabombili* 43 krowy, 16 koni z uprzężą, 8 wozów, 6 dużych wieprzów, ze dwie tony żyta i parę kwintali grochu” (JK Konsp, 342).



*Zakup książek* — p. *polowanie na rurki, rozbrajanka, wielkie łowy* : „[...] ustaliliśmy obowiązujące zasady akcji rozbrojeniowych, które zostały zaszyfrowane kryptonimem *zakup książek*” (Czw I, 145).

*Zorganizować* «zdobyć co» : „*Zorganizowałem* ją [świnie — p. m.] jeszcze wczoraj u Brockiego [...]” (EW Echa, 180).

*Zrobić* 1. «unieruchomić» : „Niebezpieczeństwo polega na tym, że trzeba *zrobić* kolejkę w dzień [...]” (EF W święt, 109). 2. «zabić» : „To tak wyglądała akcja, tak się *zrobiło* szwabów [...]” (I).

## ŻYCIE W KONSPIRACJI

### 1. Nazwy pomieszczeń

*Buda* «kryjówka partyzancka na działkach» : „W *budzie* też odbywała się odprawa przed akcją konfiskaty kontrybucji [...]” (Czw I, 83).

*Jajczarnia* «konspiracyjna wytwórnia granatów w Warszawie» (Dś 44/63).

*Melina* «schronienie dla partyzantów» : „Od tej chwili porzucamy *meliny* [...]” (EW Echa, 229). Wyraz zapożyczony z gwary złodziejskiej (por. Br. Wiczorkiewicz: *Słownik gwary warszawskiej XIX wieku*, s. 279).

*Meta* «schronienie partyzanckie» : „[...] *metę* trzeba było znów, i to szybko, zmienić” (Czw I, 92).

*Przyjazdówka* «zakonspirowany lokal łącznikowy dla przyjezdnych partyzantów» : „Mieszkanie nasze stało się *przyjazdówką*, w której [...] udzielało się pomocy ludziom ściganym” (Chot, 108).

### 2. Jedzenie, picie, palenie

*Bimber* «wódka domowego wyrobu, samogon» : „Butelka *bimbru* krąży z rąk do rąk” (Czw I, 56).

*Buraczanka* «ts» : „[...] wychylili jeszcze jedną *buraczankę*” (KPS Par, 168).

*Dul* «papieros skręcony przez palacza», p. *swojak* : „Nasypawszy kilka szczypt na kawałek gazety, począł powoli skręcać grube cygaro, nazywane ogólnie *dulem*” (MM Barwy, 107).

*Fajka* «papieros» : „[...] pozycji zaś na *fajki* [...] w ogóle nie uznawał” (Czw I, 93).

*Gołda* «wódka» : „Faktycznie, niemożliwe, żeby do takiej zagrychy *gołdy* nie posiadał [...]” (SK Na, 129). Zapożyczenie z jidysz.

*Kartkowiec* «chleb wydawany na kartki w GG» (GZ Sat, 208).

*Koryto* «jedzenie» (I).

*Krupczatka* «tytoń» : „[...] każdy z nas miał pistolet maszynowy *pepees* [...], tytoń, tzw. *krupczatkę*, która najlepiej paliła się w gazecie [...]” (Czw II, 334). Zapożyczenie z ros. gwary żołnierskiej.

*Melasówka* «samogon z melasy» : „Opchnęliśmy je w mig pod 100 gram *melasówki*” (Dulka, 153).

*Monopolówka* «wódka» : „Stalowy w tym momencie wyciągnął z kieszeni ćwiartkę *monopolówki*, odbił ją, po czym wypił kilka łyków dla dodania sobie animuszu” (Dulka, 27).

*Muchobój* — p. *dul* : „*Dula* nazywaliśmy też często *muchobojem* i trzeba przyznać, że określenie to nie było przesadne. Za pomocą *dulów* partyzanci nieraz bronili się skutecznie przeciw atakom komarów” (MM Barwy, 108).

*Plujzupka* «rodzaj zupy» : „Gotowano *plujzupki* z różnych kasz [...]” (LMB Pow, 10).

*Pochłupka* «zupa wodnista» (I).

*Pocieszycielka* «wódka» : „Wypiliśmy w trójkę po jednym i drugim łyku tradycyjnej *pocieszycielki* [...]” (MK Leś, 132).



*Swojak* «papieros własnego wyrobu» : „Skręciłem sobie okazałych rozmiarów *swojaka* [...]” (Czw II, 122).

*Wzmacniające kropelki* «wódka» : „[...] przyznawał nam wprost głodowe racje, pozycji zaś na fajki czy *wzmacniające kropelki* w ogóle nie uznawał” (Czw I, 93).

*Żyro* «jedzenie» (I).

### 3. Nazwy odzieży

*Blaszany kapelusz* «hełm» (I).

*Kombinezon* «mundur powstańczy» (I).

*Szkopek* «hełm niemiecki» : „[...] niełatwo ustąpią miejsca nawet diabłom w głębokich stalowych *szkopakach* na głowach” (MK Leś, 329).

*Szmatki* «ubranie cywilne» : „*Szmatki* cywilne musimy zmieniać na bardziej praktyczne i wygodne” (Czw II, 287).

*Panterka* «bluza impregnowana koloru ochronnego z magazynów niemieckich» : „[...] Zostaliśmy także umundurowani w *panterki* [...]” (Czw II, 53).

*Tygrysia bluza* «ts» (I).

### 4. Określenia inne

*Bibuła* «prasa konspiracyjna» : „[...] odpada więc wożenie *bibuły* fatalnymi tramwajami” (Czw I, 209). Zapożyczenie z gwary partyjnej (por. Br. Wieczorkiewicz: o.c., s. 196).

*Buda* «kryty samochód żandarmerii niemieckiej» : „Przy Młynarskiej minęła nas z wielkim szumem *buda* z żandarmerią” (Czw I, 207).

*Czołg* «wes» : „Niedostateczne wyżywienie, nie prana i nie zmieniana już od wielu tygodni bielizna, brak ciepłej odzieży, prymitywne leśne szalasy, partyzantkie *czołgi* — wszy, wszystko to wywoływało jak najbardziej pesymistyczne nastroje, nawet wśród starych partyzantów” (ED Szl, 398).

*Gadzinówka* «Nowy Kurier Warszawski, hitlerowski dziennik w języku polskim» : „Na peronie kupiłem „Nowy Kurier Warszawski” — guberialną *gadzinówkę* [...]” (Wsp, 28).

*Gazetka* «gazeta konspiracyjna» : „Stąd to oczekiwanie nowego numeru *gazetki*, bo taką nazwę nosiło każde, obojętnie przez kogo tworzone, wydawnictwo konspiracyjne” (JK Konsp, 44).

*Góral* «banknot 500-złotowy, wydany przez Bank Emisyjny» : „Do przyniesionej walizy wędrowały paczki *górali*” (GZ 286/62). Na banknocie był wizerunek górala zakopiańskiego.

*Gryps* «list przesłany njelegalnie» : „Późniejsze przekupstwa strażników umożliwiły otrzymywanie od więźniów *grypsów* [...]” (ED Szl, 68). Zapożyczenie z gwary więziennej (por. Bronisław Wieczorkiewicz: o.c., s. 192).

*Kocioł* «zasadzka» : „[...] gestapowcy urządzili zasadzkę, tak zwany *kocioł*” (Czw I, 86).

*Kurwar* — p. *gadzinówka* : „Wkrótce potem zaczął się ukazywać hitlerowski dziennik „Nowy Kurier Warszawski” [...]. Zwano go też *kurwarem*” (Pol. 43/64).

*Lewe dokumenty* «fałszywe dokumenty, wykonane przez organizację konspiracyjną» : „Wystarczyło zaopatrzyć ich tylko w *lewe dokumenty* [...]” (JK Konsp, 141).

*Literatura* «materiały propagandowe» : „[...] zabrała piętnastokilogramową paczkę *literatury* [...]” (Czw I, 115).

*Łapanka* «obława na ludzi» : „*Łapanki* uliczne robiło gestapo przy udziale SS, żandarmerii, a nawet wehrmachtu w ciągu dnia w różnych punktach miasta” (Czw I, 16).

*Młynarki* «banknoty wypuszczone przez Bank Emisyjny w GG» : „[...] przekazał mi 30 tysięcy *młynarkami*, poukładane w równiutkie paczuszki” (Dulka, 28). Nazwa wywodzi się od nazwiska dyrektora Banku Emisyjnego Feliksa *Młynarskiego*.



*Oddziały pomocnicze «wszy»* : „[...] każdy partyzant nosił na swym ciele i w swym ubraniu pokaźną ilość tych ruchliwych żyjatek, zwanych dowcipnie *oddziałami pomocniczymi*” (MK Leś, 140).

*Podogoniec «„Goniec Krakowski”, okupacyjny dziennik w języku polskim»* (I).

*Podpunkt «umówione miejsce spotkań konspiracyjnych»* : „Specjalni łącznicy przynosili w dniu akcji broń na umówione miejsce (tzw. *podpunkty*)” (Wsp, 38).

*Przerzucony «przewieziony»* : „W pierwszej połowie czerwca Genek [...] zostaje *przerzucony* przez Franka Kasaka za San [...]” (ED Szl, 61).

*Spalony «zdekonspirowany»* : „Kwatera u Antka Tosia była już *spalona*” (ED Szl, 87).

*Sypnąć «złożyć dekonspirujące kogoś zeznania»* : „Aresztowano niejakiego Gembusia z Borsuk, który nie wytrzymał straszliwych tortur *sypnął* Mietka Świostka” (EW Echa, 157).

*Szczekaczka «megafon uliczny w Warszawie»* : „Udałem się pod *szczekaczkę*, gdzie było sporo ludzi bardzo spokojnie słuchających komunikatu, który był wyjątkowo błady i żadnych aluzji do powstania nie zawierał” (Życie, 78).

*Szmatławiec «gazeta wydawana przez okupanta w języku polskim»* : „[...] każdy miał apetyt na pisane słowo, aby tylko nie pochodziło ze *szmatławca*” (JK Konsp. 43).

*Szyber «szmugiel, szmuglarz»* (I) (nm. *Schieber*, jeszcze przedwojenne).

*Ścierwoniak «ts»* (I). Jest to kontaminacja wyrazów *ścierwo* i *czzerwoniak* «gazeta z czerwonymi tytułami».

*Wpadka «nieszczęśliwy wypadek dekonspiracji»* (I).

*Wsypa «ts»* : „Groziła dalsza *wsypa* [...]” (ED Szl, 78) .

*Wypadówka «garnizon; jednostka organizacyjna»* : „[...] pozostały jedynie lepiej lub gorzej zorganizowane *wypadówki* AL [...]” (Czw II, 382). Nazwy tej używało się dla określenia jednostek nie wchodzących w skład oddziałów partyzanckich w ścisłym tego słowa znaczeniu.

*Zródło «miejsce, w którym zmagazynowano broń»* (ŻP 8/59).

## NAZWY ODDZIAŁÓW PARTYZANCKICH

### 1. Kryptonimy

*Baszta «pułk AK»* : „*Baszta* liczyła 32 oficerów i 2170 żołnierzy, nie licząc oddziałów sztabowych” (LMB Pow, 47). Pierwotnie był to batalion sztabowy (stąd kryptonim), który jesienią 1943 roku został przekształcony w pułk.

*Broda 53 «brygada dywersyjna AK»* : „[...] dowódca brygady dywersyjnej *Broda 53* [...]” (LMB Pow, 67). Kryptonim pochodzi od skrótów wyrazów *brygada dywersyjna*.

*Czata «batalion AK»* : „Kontratak batalionów *Czata* i *Parasol* [...] osadzi niemieckie natarcie” (LMB Pow, 96).

*Kampinos «zgrupowanie żołnierzy AK»* : „Grupa *Kampinos* była odcięta od wydarzeń [...]” (LMB Pow, 117).

*Maciek «pierwsza kompania batalionu Zośka»* : „Miały pójść do ataku: część *Czaty 49*, pierwsza kompania batalionu *Zośka* — *Maciek* oraz trzecia kompania [...]” (LMB Pow, 146).

*Miotła «batalion AK»* : „Bataliony *Miotła* i *Czata* [...]” (LMB Pow, 43).

*Pasięka «Główna Kwatera Szarych Szeregów»* (Życie, 281).

*Pięść «batalion AK»* : „[...] dowodził na Woli w batalionie *Pięść*” (LMB Pow, 120).

*Ryś «batalion AK»* : „[...] utworzyli batalion *Ryś* [...]” (LMB Pow, 170).

*Sad «pluton batalionu Zośka»* : „[...] na drugi dzień pod gruzami kamienicy wyginął pluton *Sad* z *Zośki*” (LMB Pow, 156).



*Wigry* «batalion AK» : „Przeciwuderzenie batalionu *Wigry* zmusiło grenadierów do ucieczki [...]” (LMB Pow, 144).

*Zośka* «batalion AK» : „Chłopcy z *Zośki* maszerowali w milczeniu [...]” (LMB Pow, 105).

*Zniwiarz* «kompania AK» : „Kompania *Zniwiarz*, por. *Szeligi*, licząca 90 dobrze uzbrojonych żołnierzy, dotarła do torów kolejowych [...]” (LMB Pow, 147).

## 2. Nazwy oddziałów zawierające pseudonimy ich dowódców

*Oddział AL Piotra* — dowódca Mirosław Krajewski („*Piotr*”)<sup>2</sup>.

*Oddział Michała Osetyńca* — dowódca „*Michał Osetyniec*”.

*Oddział Michała Dziobatego* — dowódca „*Michał Dziobaty*”.

*Oddział Jastrzębia* — dowódca Julian Granztof („*Jastrzęb*”).

## 3. Oddziały imienne

*Szturmowy Batalion AL im. Czwartaków*. Podczas szkolenia batalionu jeden z wykładowców wygłosił pogadankę o słynnym Pułku Czwartaków, który bohaterstwo walczył podczas powstania listopadowego. Dzieje tego pułku tak ujęły słuchaczy, że zwrócili się do dowództwa o nadanie ich oddziałowi nazwy *Czwartaków*. Dowództwo odniosło się przychylnie do prośby i stąd nazwa.

*Oddział im. J. Dąbrowskiego*.

*Grupa Operacyjna im. Tadeusza Kościuszki*.

*Oddział im. Gabriela Narutowicza*.

*Oddział im. E. Plater*.

*Oddział im. J. Kozińskiego*.

*Oddział im. B. Głowackiego*.

*Oddział im. Mariana Langiewicza*.

*Oddział im. Stanisława Żółkiewskiego*.

## 4. Nazwy oddziałów o zabarwieniu emocjonalnym

*Oddział „Wolność”*.

*Zgrupowanie partyzanckie oddziałów „Jeszcze Polska nie zginęła”*.

*Brygada „Grunwald”*.

*2 Brygada AL Ziemi Kieleckiej „Świt”*.

## NAZWY TERYTORIALNE

*Jodła* «okręg Kielce — Radom» (LMB Pow, 130).

*Mleko* «Mielec» (ED Szl, 195).

*Niwa* «Nisko» (ED Szl, 195).

*Partyzancki kraj* «terytorium, z którego polski ruch oporu wyparł Niemców» : „[...] zagłębiliśmy się w *partyzancki kraj* [...]” (MK Leś, 125).

*Republika Pińczowska* «obszar opanowany przez partyzantów, od Nidy na Wschodzie po Raclawice i Koszyce na zachodzie» : „Były to dni największego rozwoju *Republiki Pińczowskiej* [...]” (Sul Na, 159).

*Rzeczpospolita partyzancka* — p. *partyzancki kraj*: „W początku lipca 1944 r. w wyniku formalnych bitew i krwawych starć Niemcy musieli zrezygnować z opanowania okolic Niebylca. Powstała tzw. *partyzancka Rzeczpospolita Niebylecka*” (Zil 1969, nr 24).

<sup>2</sup> Nazwy te pochodzą z książki Garasa: „Oddziały Gwardii Ludowej i Armii Ludowej 1942—1945”. Warszawa 1963, Wyd. MON.



*Twaróg «Tarnobrzeg»* (ED Szl, 195).

*Wielka Ziemia «terytorium Związku Radzieckiego»* : „[...] lotnicy odlecieli na *Wielką Ziemię*, jak nazywali partyzanci terytorium Związku Radzieckiego” (Gar Oddz, 178).

## ZWIĄZKI FRAZEOLOGICZNE

### 1. Wyrażenia i zwroty

*Klawośne żyro «dobre jedzenie»* (I).

*Swojasny manus «dobry kolega»* (I).

*Kraina wiecznych łowów «świat pozagrobowy»* : „Żandarmi zaś z reguły wysłani byli w *krainę wiecznych łowów* — na nic innego przecież nie zasługiwali” (KM Leś, 158).

*Rąbnąć w makówkę «zabić»* (I).

*Robić rozbrajanekę «rozbrajać»* (Czw. I, 136).

*Wysłać na Himmelskommando «zabić»* (I).

*Zrobić na zimno «ts»* (I).

### 2. Przysłowia

*Jeden pocisk — jeden Niemiec* (LMB Pow, 72).

*Los męstwu sprzyja, śmiałka kula omija* (Do boju 2/44).

*Niech patrzy Europa, jak Warszawa bije szkopa* (Zamb. Kwatera 80—81).

*Słoneczko wyżej, Sikorski bliżej* (SRD Gł, 62).

*Te tygrysy szwabskie syny popękają od benzyny* (Zamb Kwatera, 80).

*Tylko świnię siedzą w kinie* (I).

*Przysłowia sens zmieniają, taki dzisiaj czas. Nauka w nas nie idzie, nauka idzie w las* (Dem 7. 12, 43). Przysłowie pozostaje w związku z wstępowaniem młodzieży do oddziałów partyzanckich.

*Im dalej w las, tym gorzej dla SS* (LL 4—6/62).

*Przyszła kryska na szkopiska* (Dem nr 13).

\*

W niniejszej pracy przedstawiono oprócz pseudonimów 317 wyrazów i związków frazeologicznych gwary partyzanckiej. Jak wynika z analizy tego materiału, około 42 proc. wyrazów to nazwy uzbrojenia i działań partyzanckich, 29 procent stanowią wyrazy odnoszące się do życia w konspiracji, a 13 procent to nazwy oznaczające nieprzyjaciela.

W ten sposób gwara partyzancka jest znakomitą zwierciadłem życia i walki członków polskiego ruchu oporu w czasie okupacji niemieckiej. Ta gwara prostego żołnierza jest wyrazem jego siły i zdecydowanej postawy wobec przemocy wroga, a niejednokrotnie wyrazem szczerego i bezpośredniego humoru.

Temat daleki jest od wyczerpania. Przytoczone próbki gwary partyzanckiej należy uważać jedynie za materiał przykładowy. Większość wyrazów tej gwary, jak i epoka, która je powołała do życia, należy już do historii, a co najwyżej tkwi jeszcze w świadomości pokolenia, które przeżyło czasy okupacji hitlerowskiej.



Badania nad polską gwara partyzancką mają wielką wartość nie tylko z punktu widzenia językoznawczego, lecz i historycznego, bo jak stwierdził prof. Doroszewski:

„Można napisać studium o terrorze niemieckim w Polsce i o źródłach polskiej odporności, ale tyle niemal, co tom studiów, mówi fakt, że narzędzie śmierci w rękach niemieckich, pistolet automatyczny, ochrzczony został tak popularną w Warszawie lekceważącą nazwą *rozpylacza*”<sup>3</sup>.

---

<sup>3</sup> Witold Doroszewski: „Wśród słów, wrażeń i myśli. Refleksje o języku polskim”. Warszawa 1966, PIW, s. 156.



## NOWE PUBLIKACJE O SŁOWNIKARZACH POLSKICH

W 1961 r. ukazała się książka Jadwigi Puzyrny „Thesaurus Grzegorza Knapiusza. Siedemnastowieczny warsztat pracy nad językiem polskim”, szczegółowa monografia działalności leksykograficznej Knapskiego (wcześniej też autorka opublikowała artykuł *O metodzie leksykograficznej w „Thesaurusie” Knapskiego*, „Poradnik Językowy” 1956, z. 4—6). Z nieco innego stanowiska na jego dzieło spojrział Franciszek Bielak w artykule *Najbogatszy słownik rodzimy — „Thesaurus” Grzegorza Knapskiego*, opublikowanym w 1968 r. w zeszycie 12. serii A „Studiów i Materiałów z Dziejów Nauki Polskiej”, s. 269—274.

F. Bielakowi idzie tutaj o wykrycie, dlaczego Knapski był tak zawziętym purystą. Otóż zwraca uwagę, że w czasie, kiedy Knapski pracował nad swoim słownikiem, maniera makaronizmu już się właściwie w Polsce przyjęła. Knapski, który przez wiele lat był nauczycielem, patrzył na to ze zgrozą. Zwalczał więc tę modę, „ponieważ zdawał sobie sprawę z groźnych konsekwencji makaronizowania dla życia umysłowego, co w wiek przeszło później tak świetnie ukazał zarówno pijar Stanisław Konarski, jak i jezuita Franciszek Bohomolec” (s. 270). Wieloletni i sumienny profesor retoryki, gruntownie odczytany w pismach Cyserona, wiedział, że normą języka kulturalnego w zymie był język senatu rzymskiego, że styl przemówień w tej instytucji był dla kulturalnych Rzymian wzorem i normą, wiedział, że purystą był i Cysero, i Cezar, obaj starannie unikający wtrącania do swego języka wyrazów greckich.

Według F. Bielaka Knapski pracę nad słownikiem zaczynał raczej ze względów dydaktycznych: zamierzał przede wszystkim dać polskiej młodzieży szkolnej dykcjonarz normatywny dla języka polskiego. Najwyraźniej mu zależało na wprowadzeniu właśnie już za pośrednictwem młodzieży obowiązującej normy językowej. I tu F. Bielak nawiązuje do głosów, jakie się u nas niedawno ukazały w sprawie normującej polityki językowej (natomiast językoznawstwo opowiada się raczej za pedagogiką językową; autor powołuje się tutaj na jeden z artykułów Zenona Klemensiewicza). „Knap niewątpliwie — pisze dalej Bielak — w swym dziele dał też wyraz tendencjom własnym wyraźnie normalizatorskim, gdyż uznał Thesaurus za «onomasticum Polonicum plenissimum». Chciał nim wpłynąć na praktykę, na mówienie kulturalnym językiem, a oparłszy się



na tradycjach normy łacińskiej pragnął umocnić rodzimość polszczyzny” (s. 274).

W małym fragmencie swego artykułu F. Bielak stara się też odpowiedzieć na pytanie, dlaczego Knapski był mniej rygorystyczny wobec germanizmów. Według autora artykułu, słownikarz nasz, wychowany w środowisku mieszczańskim, oswojony z potoczną polszczyzną środowiska rzemieślniczego, nie sądził, że germanizmy mogą zagrażać polszczyźnie. „Zresztą specjalny — rzecz można — techniczny charakter wielu określeń przyswojonych już dawniej z języka niemieckiego nie budził w nim obaw, które tak mocno go przejmowały, gdy patrzył na narastającą falę łacińskiego makaronizmu” (s. 272).

\*

Niedawno o Knapskim pisała też Lidia Winniczuk. Jej artykuł, opublikowany w „Problemach” 1970, nr 3, s. 177—179, w dziale „Wkład Polaków do nauki” — poświęcony jest w zasadzie działalności dramatopisarskiej Grzegorza Knapa-Cnapiusa z Grodziska, jak autora „Thesaurusa” nazywa autorka, w pewnym stopniu dotyczy jednak również dzieła, które jest tytułem jego sławy. Autorka wskazuje między innymi, że w swych utworach dramatycznych Knapiusz „nie unika poruszania tematów dotyczących życia i społeczeństwa polskiego, podobnie zresztą jak w słowniku, gdzie zwroty i przysłowia ilustruje albo anegdotami z autorów starożytnych, albo nawiązuje do stosunków polskich” (s. 178). W dramatach swych chętnie wraca do zagadnienia „pochodzenia”, którego bynajmniej nie uważa za podstawę i kryterium wartości człowieka, krytycznie także ocenia tam stosunek panów do poddanych. I znów — podkreśla L. Winniczuk — w „Thesaurusie” znajdujemy uwagi i niejedno przysłowie odpowiadające myślom na te tematy rozwijanym w dramatach.

\*

W nrze 17. „Nowych Książek” z 1970 r. Stanisław S z e n i c zamieścił krótki popularny szkic pt. *Warszawianin Michał Abraham Troc*, s. 1080. Niemal połowa tego artykułiku poświęcona jest francusko-niemiecko-polskiemu słownikowi Troca, wydanemu w latach 1744—1764 i kilkakrotnie wznawianemu. Szczupłość miejsca nie pozwoliła Szenicowi podać precyzyjniejszych danych bibliograficznych o tym słowniku. A — jak wiadomo — w tym wypadku jest to dość skomplikowane.

\*

Rozprawa Stanisława R o s p o n d a *Ks. Onufry Kopczyński (1735—1817)*, zamieszczona w „Rozprawach Komisji Językowej Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego” VII, 1971, s. 5—39, stanowi próbę syntezy dzia-



łałości autora „około 70. wydań gramatyki «narodowej», na której jako na podstawowym podręczniku kształciły się trzy pokolenia” (jak formuluje prof. Rospond na s. 13). Krótki rozdziałik na s. 36—37 zajmuje się Kopczyńskim słownikarzem: *Kopczyński a projektowany „Słownik narodowy”*. Na wstępie artykułu podany jest wykaz bibliograficzny prac o Kopczyńskim; m.in. są tutaj artykuły: B. Wieczorkiewicz: *Kopczyński a słowniki*, „Poradnik Językowy” 1956, z. 2; V. Falkenhahn: *Das polnische Wörterbuch von seinen Anfängen bis Michel Abraham Troc und die Wörterbuchtheorie des Grammatikers O. Kopczyński*, „Zeitschrift für Slawistik” V, 1960, H. 1.

\*

W zeszycie 4 z 1969 r. toruńskich „Zapisków Historycznych”, s. 38—51, opublikowany jest artykuł Aloisa Hermanna i Zenona Nowaka *Studia lipskie Samuela Bogumiła Lindego i jego starania o lektorat języka polskiego na uniwersytecie lipskim (1789—1792)*. Jest to uzupełniona rozprawa, którą A. Hermann opublikował, pt. *Samuel Bogumił Linde Studienzeit und Lehrfähigkeit in Leipzig*, w „Zeitschrift für Slawistik” VIII, 1963, H. 2, s. 268—286. Nowym materiałem źródłowym (archiwalnym) i literaturą uzupełnił ją i zaktualizował Z. Nowak.

Artykuł Hermanna i Nowaka wykazuje, że o stanowisko „lectoris publici linguae Poloniae” na uniwersytecie lipskim Linde sam się starał, choć w zamieszczonym w tomie VI swego *Słownika języka polskiego* (Warszawa 1814) *Zdaniu sprawy z całego ciągu pracy* [nad Słownikiem] sugeruje on, że propozycję objęcia tego lektoratu narzuciono mu, że się sam o to stanowisko nie ubiegał. W uzasadnieniu prośby o ten lektorat Linde podał, że język polski jest jego, urodzonego torunianina, mową ojczystą („meine Muttersprache”) i że bliżej się z nią zapoznał najpierw w toruńskim gimnazjum, następnie zaś już na uniwersytecie w Lipsku. Dla poparcia swego podania Linde postarał się o rekomendacje z Torunia. Wystawili mu je (marzec 1791 r.): kaznodzieja polski przy kościele św. Jerzego i nauczyciel języka polskiego w gimnazjum toruńskim, Jan Jezewiusz, oraz kaznodzieja gminy Starego Miasta i wicerektor gimnazjum toruńskiego, magister Baltazar Henning. Jezewiusz pisał, że Linde należał do najpilniejszych uczniów i uzyskał biegłość w języku polskim, co pozwala mu udzielać także gruntownej nauki innym, natomiast Henning podał między innymi, że Linde dawał korepetycje i ćwiczył w mowie jakiegoś ucznia z Gdańska. Autorzy streszczonego artykułu przypominają, że Linde przeznaczony był przez rodziców do stanu duchownego, pastor zaś w Prusach musiał władać tak samo dobrze językiem polskim, jak niemieckim. Linde musiał się więc przykładać do nauki języka polskiego. Nadto opanowanie tego języka niewątpliwie ułatwiało mu otoczenie polskie na Nowym Mieście, gdzie mieszkał z rodzicami.



2 lipca 1791 r. student Linde został potwierdzony jako lektor języka polskiego na wszechnicy lipskiej. W lutym roku następnego ukończył studia. Ukończył je tylko z tytułem magistri diplomatici, dlatego — myśląc o karierze akademickiej — musiał jeszcze odbyć dysputę nad dysertacją. Po jej spełnieniu, co się równało właściwie habilitacji, nabył — jak sam pisze — „prawa akademickiego dawania publicznej lekcji”. Zajęcia lektorskie zaczął od semestru letniego 1792 r.

W aneksie autorzy referowanego artykułu dają pismo do władz uniwersytetu w Lipsku, w którym burmistrz i rada miasta Torunia prezentują S. B. Lindego do stypendium Haltenhofa. Ufundował je w r. 1505 torunianin Wilhelm Haltenhof, profesor medycyny wszechnicy lipskiej. Zgodnie z jego testamentem stypendium to miało otrzymywać każdego roku trzech studentów pochodzących z Torunia przez 5 lat studiów na Wydziale Sztuk Wyzwolonych (Filozoficznych), aż do uzyskania magisterium.

\*

W kwietniu 1971 r. minęła 200. rocznica urodzin Lindego. Wydawany w Bydgoszczy dwutygodnik „Pomorze”<sup>1</sup> w nrze 9, z datą 1—15 maja 1971 r., umieścił z tej okazji artykułik Mariana Kruszki pt. *Linde z Torunia* (z portretem, pędzla Wandy Czuryłowej). Autor artykułiku najwidoczniej nie zna zreferowanej przez nas wyżej pracy A. Hermanna i Z. Nowaka, która się ukazała w wydawanych w Toruniu „Zapiskach Historycznych”, podkreśla bowiem, że Linde „język polski znał dość słabo”, podaje też, że stypendium na uczelni lipskiej ufundowała Lindemu „Rada Miejska Torunia, w dowód zasług nieżyjącego już ojca” przyszłego słownikarza, do czego dodaje: „Stypendium takie było w owym czasie ewenementem [sic!], co godzi się podkreślić” (!)<sup>2</sup>.

<sup>1</sup> Przy okazji uwaga onomastyczna: w związku z nazwą „Pomorze” czasopisma regionalnego wydawanego na terenie nie pomorskim i nie tylko dla Pomorza (części Pomorza Wschodniego) — zob.: M. Janiszewski: „Regiony geograficzne Polski”, Warszawa 1959, szczególnie s. 57, 80—82; A. Piskozub: „Gniazdo Orła Białego”, Warszawa 1968, rozdz. *Zapomniane dziedzictwo*, szczególnie s. 308—318; też Z. Brockiego uwagi do tego rozdziału: „Komunikaty Mazursko-Warmińskie” 1969, s. 439—446.

<sup>2</sup> Artykułik M. Kruszki przypomina też, że miasto rodzinne Lindego jest dzisiaj „znaczącym nie tylko w kraju ośrodkiem badań leksykograficznych” i podaje takie niefortunnie sformułowane informacje, jak ta, że „obok Torunia nad słownikiem języka staropolskiego [?] pracują zespoły naukowe w Poznaniu, Krakowie i Warszawie”, albo ta, że opracowywany częściowo w Toruniu „Słownik Języka Adama Mickiewicza” (dlaczego „języka” Kruszko pisze wielką literą?) stanowi „jakby naturalną [?] kontynuację słownika Lindego”, że będzie on „słownikiem polszczyzny XIX wieku” (choć Mickiewicz zmarł już w 1855 r. — zauważmy; a z drugiej strony: czy Słownik warszawski i Słownik pod redakcją prof. Doroszewskiego nie zawierają słownictwa XIX w.?) i „zarazem zakończy [!] gigantyczny cykl badań nad historią ojczystej mowy”.



\*

Autor przedstawionego wyżej artykułu w „Pomorzu” wyraża żal, że 200. rocznicy urodzin wielkiego leksykografa nauka polska „zupełnie nie zauważyła”. W rzeczywistości w tych samych dniach, w których drukowane były te słowa w „Pomorzu”, w druku był zeszyt 4, za kwiecień, „Poradnika Językowego” zawierający artykuł Czesława Pankowskiego *Samuel Bogumił Linde. 24 IV 1771 — 8 VIII 1847. (W dwusetną rocznicę urodzin)*, s. 219—230 (z portretem). Na końcu tego artykułu odnotowane są dwie prace o Lindem opublikowane w „Zeitschrift für Slawistik”: wspomniany i przez nas wyżej artykuł A. Hermanna oraz V. Falkenhahna *Das vergleichende polnische Wörterbuch „Słownik języka polskiego” mit deutschen Erklärungen von S. B. Linde*, VI, 1961, H. 3.

\*

W „Roczniku Olsztyńskim” VII, 1968, s. 63—77, znajduje się artykuł Henryki Klechówny *Krzysztof Celestyn Mrongoviusz jako językoznawca*.

W rozdziale I autorka daje przegląd niektórych ocen językoznawczego dzieła Mrongoviusa, poczynając od wypowiedzi współczesnych gdańskiemu leksykografowi i gramatykowi.

W rozdziale II (s. 66—71) H. Klechówna omawia leksykograficzne dzieło Mrongoviusa, biorąc pod uwagę przede wszystkim jego *Dokładny słownik polsko-niemiecki*, wydany w Królewcu w 1835 r. Pisze najpierw o źródłach, z których autor czerpał materiał leksykalny i konkluduje: jak na słownik przekładowy, dwujęzyczny, zakres źródeł wyzyskanych przez Mrongoviusa „jest bardzo obszerny, a dobór słownictwa przemyślany i bogaty, obrazujący cały wachlarz możliwości polszczyzny w różnych dziedzinach życia, a także w różnych warstwach społecznych i geograficznych” (s. 66). Niewielkie zastrzeżenia ma autorka tylko do terminologii specjalnej, zwłaszcza łowieckiej: w niektórych wypadkach Mrongovius opracował ją aż nazbyt skrupulatnie.

Następnie Klechówna zajmuje się dokładniej metodą opracowania hasła; w podsumowaniu pisze, że Mrongovius „podaje materiał leksykalny dokładnie, niemal precyzyjnie [...]. Określa tam, gdzie tego kontekst wymaga, osobliwości fonetyczne, charakteryzuje niekiedy specyfikę fonetyki gwarowej, zaznacza wątpliwości zachodzące przy niektórych formach fleksyjnych [...], podaje uwagi historyczne i etymologiczne, wiele haseł ilustruje celnymi przykładami z podaniem bogactwa synonimicznego, przez co czyni przysługę frazeologii i stylistyce; wiele haseł opatruje różnymi kwalifikatorami”, np. chronologicznymi, geograficznymi, normatywno-stylistycznymi (s. 70/71). Z dzisiejszego punktu widzenia pod adresem dzieła leksykograficznego Mrongoviusa można wprawdzie wysunąć i szereg zarzutów (zarzuty te autorka wymienia), „w sumie jednak zalety



Słownika przewyższają zdecydowanie jego niedomogi i możemy z całym obiektywizmem uznać wielkość zasług Mrongowiusza w tej dziedzinie" (s. 71).

Specjalną uwagę autorka poświęca gwarowemu materiałowi kaszubskiemu i ostródzko-warmińsko-mazurskiemu uwzględnionemu przez Mrongowiusa w jego największym słowniku. Już na początku swego artykułu pisze, że te liczne dialektyzmy były przedmiotem ostrych ataków recenzentów współczesnych leksykografowi gdańskiemu<sup>3</sup>. W związku z tym H. Klechówna pisze później, że wyrazy gwarowe „zapewne zasługiwały [...] na oddzielne opracowanie, skoro jednak takiego nie było, zajęcie się nimi i umieszczenie ich w słowniku ocenić można tylko pozytywnie, [...] na specjalne ich opracowanie przyszło czekać ponad pół wieku" (s. 70).

Rozdział III pracy Klechówny to analiza prac gramatycznych Mrongowiusa (tu polemika z ujemną oceną tych prac dokonaną przez Stanisława Słońskiego w rozprawce *Mrongowiusz jako gramatyk*, zamieszczonej w księdze pamiątkowej „Krzysztof Celestyn Mrongowiusz”, pod red. W. Pniewskiego, Gdańsk 1933, s. 204—211). Krótki rozdział IV zawiera podsumowanie i stwierdzenie, że dotychczas brak jest gruntownych opracowań zarówno prac leksykograficznych jak i gramatycznych Mrongowiusa. A tylko opierając się na wnikliwych monografiach „można będzie wydać sąd o ich autorze i ocenę jego zasług dla językoznawstwa. Jeśli takie prace się ukążą, dowiemy się jeszcze wiele nowych rzeczy o osiągnięciach tego nieustrudzonego badacza i nauczyciela języka polskiego" (s. 75).

\*

W nrze 2 z 1967 r. „Biuletynu Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego”, s. 3—13, ukazał się artykuł Wojciecha Błaszkowskiego: *Bernard Sychta. Szkic biograficzny w sześćdziesięciolecie urodzin*. Sporo miejsca poświęcono tutaj ks. Sychcie (ur. 1907 r.) jako autorowi *Słownika gwar kaszubskich na tle kultury ludowej*, tu m.in. o jego metodzie językowej eksploracji terenu dla celów słownikowych.

<sup>3</sup> Warto i tutaj zacytować jedną z tych opinii:

„Pewien Lapończyk, podróżując po różnych krajach Europy, nad najsmaczniejsze potrawy europejskie przedkładał rodzinne, wzdychając z tęsknotą do swej polewki z cuchnącego tranu wielorybiego. P. Mrongowiusz wzgardziwszy jak się zdaje najpiękniejszymi nowszych pisarzy naszych wyrazami, szczególniejszą okazał sympatię do kaszubizmu [...]. Słownik ten miał być polsko- nie zaś kaszubsko-niemieckim. Język nasz nic na tym nie zyskał, a łatwo skażonym być może”.

Recenzja z tymi słowami opublikowana jest w krakowskim „Powszechnym Pamiętniku Nauk i Umiejętności” I, 1835, t. 2, podpisana pseudonimem *Anonim*. Przytoczył ją najpierw W. Bieńkowski w pracy „Krzysztof Celestyn Mrongowiusz (1764—1855) w służbie umiłowanego języka”, Olsztyn 1964, przyp. 328; tu też podaje, że pod *Anonimem* kryje się prawdopodobnie Lesław Łukaszewicz.



(Sam ks. Sychta pisze o tym w słowie wstępnym: *Jak powstał mój słownik*, zamieszczonym w tomie I Słownika, wydanym w 1967 r. Fragment tego słowa wstępnego „Biuletyn Zrzesz. Kaszubsko-Pom.” przedrukował w nrze 1 z 1968 r., s. 5—13).

O autorze *Słownika gwar kaszubskich* ukazał się też artykuł w wydawanym w Lens polonijnym „Narodowcu”, z 9 V 1970, s. 6. Artykuł ma tytuł: *Słownikarz i literat w sutannie*; podpisany jest inicjałami B. M. Autorem tym jest niewątpliwie Bogdan Maciejewski, który wcześniej w tygodniku emigracji francuskiej „La Voix Catholique”, z 15 XII 1968 r., opublikował artykuł *Książdz-instytucja*, omawiający pierwsze dwa tomy Słownika ks. Sychty.

\*

Na koniec chcę wymienić jeszcze jedną nową publikację, choć dotyczy ona autora, którego chyba nie całkowicie można zaliczyć do „słownikarzy polskich”. Ale przy okazji powyższego przeglądu publikacji o naszych słownikarzach pragnę uzupełnić mój przegląd *Wśród nowszych litewskich prac z zakresu historii leksykografii litewskiej*, zamieszczony w „Poradniku Językowym” 1970, s. 335—338, uzupełnić publikacją, która wówczas była dopiero w druku: J. Kruopas: *M. Akelaitis leksikografas, „Lietuvių kalbotyros klausimai” XII, 1970* (jest to monotematyczny tom pt. „Iš lietuvių leksikologijos ir leksikografijos”), s. 155—177. Artykuł ten stanowi przegląd prac leksykograficznych Mikołaja Akielewicza, wybitnego działacza na polu kultury, oświaty, literatury i nauki litewskiej połowy XIX w. Akielewicz interesował się m.in. językoznawczą komparatystyką, jest autorem gramatyki języka litewskiego<sup>4</sup>, zamierzał wydać trzy słowniki, m.in. litewsko-polski i polsko-litewski, do których zebrał bogate materiały. Brał czynny udział w powstaniu styczniowym, po którego upadku zmuszony był do emigracji. Na obczyźnie, w Paryżu, nie miał już warunków, aby zakończyć swe leksykograficzne prace, aby zrealizować swe słownikarskie zamysły. Z tego zakresu pozostawił jednak w rękopisie dużą część słownika litewsko-polskiego.

Dopisek w korekcie:

W Agencji Robotniczej powstał artykuł A. Czermińskiego *Samuel Bogumił Linde — drugi sławny torunianin* (wydrukował go np. „Głos Wybrzeża” 1971, nr 185). Niestety zawiera on sporo błędnych informacji o Lindem i mylących wzmianek o innych słownikarzach.

<sup>4</sup> W tym samym czasie, co referowana tu praca Kruopasa, ukazał się artykuł J. Otrębskiego *Mikołaj Akielewicz (1829—1887) i jego „Gramatyka języka litewskiego”*, „Acta Baltico-Slavica” VII, 1970, s. 7—22 (z portretem). „Gramatyka języka litewskiego. Głosownia”, największe dzieło Akielewicza, ukazała się już po jego śmierci, w 1890 r. w Poznaniu, nakładem Biblioteki Kórnickiej, z przedmową Z. Celińskiego i życiorysem autora napisanym przez W. Gasztowta.



STANISŁAW ROSPOND: POLSZCZYZNA ŚLĄSKA. WROCŁAW — WARSZAWA — KRAKÓW 1970, OPOLSKIE TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ NAUK — WYDZIAŁ JEZYKA I LITERATURY, ZAKŁAD NAR. IM. OSSOL., S. 164.

Książka prof. Rosponda — jak sam autor pisze we *Wstępie* — ma charakter popularnonaukowy. Celem autora jest „Śląska «dziejów promień rozejrzeć» w słowie pisanym i mówionym” (s. 5). Ta stosunkowo niewielkich rozmiarów książka daje zarys dziejów polszczyzny na Śląsku od czasów przedhistorycznych do doby współczesnej. Dzieje te były burzliwe, gdyż Śląsk to ziemia, o którą zawsze zabiegali Germanie.

Książka zawiera 24 rozdziały. Główny nacisk kładzie w niej autor nie na czynniki wewnętrznyjęzykowe, rozwój systemowy polszczyzny na tym terenie, ale na czynniki zewnętrzne, które w tym wypadku są szczególnie ważne, gdyż decydowały o istnieniu lub nieistnieniu tutaj polszczyzny. Drugi nurt stanowi śledzenie naporu germanizacyjnego jako konsekwentnej odwiecznej realizacji hasła *Drang nach Osten* i samoczynnych, spontanicznych mechanizmów obronnych polszczyzny Śląska.

W rozdziałach wstępnych Autor zwraca uwagę na materiał archeologiczny i onomastyczny dowodzący słowiańskiego pochodzenia tej ziemi. Celowo chyba jest ograniczona interpretacja odautorska, bo przedstawione fakty mówią same za siebie. W materiale onomastycznym prof. Rospond wskazuje na praindoeuropejską genezę nazw, np. *Odra* od pie. (u)odr- «woda», por. grec. ὕδωρ. prapolską, np. *Ślęza*: slęg- «mokry», nowopolską, np. *Kłodnica* : *kłoda*, *Bystrzyca* : *bystry* itd.

Omawiając poszczególne okresy historyczne prof. Rospond zwraca uwagę na udział Śląska, zwłaszcza w średniowieczu, w ogólnym rozwoju kultury polskiej. Ze Śląska pochodzi wiele zabytków. Wymienić tu należy choćby najważniejsze: pierwsze zdanie polskie zapisane w „Księdze Henrykowskiej” z 1270 roku; pierwszy psalterz łacińsko-polsko-niemiecki (XIV w.); pierwszy druk polski z 1475 roku; pierwsza żakowska piosenka miłosna; pierwszy odpis moralitetu „o duszy, która po wyleczeniu z ciała na zielonej łące stała”; pierwszy przyrodniczy słownik z 1477 roku lekarza królewskiego Jana Stanki; pierwszy poemat W. Roździeńskiego o „rzemieśle kuźniczym”. Na Śląsku kwitło też kaznodziejstwo w języku polskim (św. Jacek, błog. Czesław i in.).

Wiele miejsca poświęca autor omówieniu sprawy czynników, które niszczyły wszystko, co słowiańskie na Śląsku. Hasło *Drang nach Osten* nabrało szczególnej siły za czasów Mieszka I; wtedy już rozpoczęła się kolonizacja na prawie niemieckim.

W rozdziale *W kręgu polskiego renesansu* prof. Rospond pisze, że renesans niemiecki był dla Śląska nieatrakcyjny. Wszelka powstająca tu literatura czerpała wzory z klasyków polskich tego okresu (Ostroróg, Rej, Kochanowski). W tym okresie działają w Polsce sławni drukarze, którzy pochodzili ze Śląska: J. Haller, F. Ungler, M. Szarffenberg, H. Vietor. Im to pisownia polska zawdzięcza znaki: *ę*, *ą*, *ś*, *ź*, *ć*, *ż*, *ł*. Autor zwraca uwagę na to, że wielu ludzi, którzy wnieśli wkład do polskiej kultury, pochodziło ze Śląska, np. Jan z Głogowa, filozof, astronom; Wacław Grodecki, magister sztuk wyzwolonych, autor mapy Polski z 1557 roku; Maciej Strubicz, kartograf Stefana Batorego, znawca polszczyzny literackiej i in.



Reformację uważa prof. Rospond za okres bardzo korzystny dla rozwoju polszczyzny Śląska. Kazania i wszelkie nowinki reformatorskie były głoszone po polsku. Chodziło bowiem o to, aby dotrzeć do najszerzych mas śląskiego ludu. W okresie tym pisze się kancjonały i postylle w języku polskim. Autor zwraca też uwagę, że na Śląsku powstały podręczniki języka polskiego. Autorami tych podręczników byli najczęściej nauczyciele szkół polskich (Jan Ernest, Maciej Guthetter-Do-bracki, Jerzy Schlag). Późniejsze lata to okres wielkiego nasilenia germanizacji.

W rozdziale *Stowianofilstwo a walka o polszczyznę śląską* prof. Rospond na tle zebranego materiału (fragmenty pism, odezw do rządu, wypowiedzi publicznych) omawia sprawę obrony dyskryminowanej polszczyzny. Polszczyzna miała swoich obrońców nie tylko w ludzie śląskim (np. na pytania w języku niemieckim prosty Ślązak odpowiadał: „nie rosumie” «nie rozumiem»), ale też trzeźwo myślący Niemcy niejednokrotnie występowali w jej obronie, m.in. J. S. Richter, proboszcz pszczyński, K. von Koschütsky (1783—1863) zniemczony szlachcic śląski, J. Preis. Prof. Rospond zwraca uwagę, że śląska prasa odegrała dużą rolę w walce o prawa dla języka polskiego i ma duże zasługi w dziele pielęgnowania kultury tegoż języka.

Po 1848 roku, po krótkotrwałym złagodzeniu akcji germanizacyjnej, przybrała ona na sile (*Hakata, Kulturkampf*).

Obrońcą i ostoją polszczyzny śląskiej był zawsze lud śląski. Wielu ludzi prostych swoje uczucia do mowy przodków wyrażało w poezji nie odznaczającej się może artyzmem słowa, ale przepełnionej szczerym uczuciem wpływającym z czystego polskiego — śląskiego serca. Przytaczam za prof. Rospondem fragment utworu J. Kani z Siołkowic:

„Nie wydrą nam z serc i dłoni,  
Jak ta ziemia wszecz i długa  
Póki jeden pacierz dzwoni,  
Póki jeden chłop u pługa;  
Póki jedna polska matka,  
Bronić będziem do ostatka.  
Póki jedno polskie dziecię  
Mowy polskiej nie wyrwiecie”.

Rozdział *Prawda i fałsz* prof. S. Rospond poświęca ukazaniu zabiegów niemieckich, aby za wszelką cenę udowodnić Polakom, że Śląsk pierwotnie należał do Germanów. Fałszerstw nie hamował żaden skrupuł. Autor pokazuje, jak była fałszowana nawet statystyka. Dzieci opolskie dzielono dla osiągnięcia celów statystycznych na: dzieci mówiące po niemiecku, dzieci mówiące po polsku i dzieci dwujęzyczne; w istocie grupa ostatnia to były dzieci również mówiące po polsku.

Prof. Rospond przytacza wypowiedzi ludzi postronnych, którzy nie byli zaangażowani w germanizowaniu polszczyzny. J. J. Srezniewski, językoznawca rosyjski, pisał: „Z Wratysławia wybrałem się do Opolą, a stamtąd piechotą obszedłem całą środkową ziemię zamieszkałą przez pruskich Ślązaków, których Niemcy ochrzcili dziwną nazwą *Wasser Polaken*, chociaż to do nich pasuje tyle, co na przykład Słowakom nazwa *Czechów*. Co innego literatura, co innego narodowość. Naród jest niewielki i ubogi, lecz zachował i zachowuje w sposobie życia i zwyczajach, obrzędach i mowie tyle cennych cech [...]” (s. 143). J. Roger, Niemiec z Wittembergii, znający język polski, jest autorem „Pieśni ludu śląskiego w Górnym Śląsku z muzyką” (1863); pisał on we wstępie do swego dzieła (cyt. za Rospondem): „Ale lud wiejski górnośląski prawie wszędzie w przeważającej większości jest polski [...]. Co do języka pieśni uważny czytelnik przekona się, że niedorzecznym jest przesąd dosyć rozpowszechniony, mowę polskich Górnoślązaków ogłaszający zepsutym dialektem języka polskiego” (s. 143).



Dalej autor przedstawia dzieje języka polskiego po kapitulacji Niemiec w I wojnie światowej. Wtedy germanizacja znacznie osłabła. Pojawiły się głosy nawołujące do wprowadzenia języka polskiego do szkół. Po r. 1918 powstały rady ludowe na Śląsku, w prasie śląskiej żądano pełnego równouprawnienia języka polskiego. Mimo osłabienia Niemiec propaganda germanizacyjna nie słabnie. Wbrew artykułowi 113 Konstytucji weimarskiej zamyka się szkoły polskie, szykanuje się wykładających tam nauczycieli. W okresie dojścia do władzy Hitlera wzrasta się terror i akcja niszczenia kultury polskiej. Hasła hitlerowskie głosiły: *Wer spricht polnisch, ist unser Feind* «kto mówi po polsku, jest naszym wrogiem». Autor podkreśla wielką rolę, jaką odegrał Związek Polaków w Niemczech — organizacja polonijna. Członkowie tego związku byli więzieni, niejednokrotnie mordowani.

W jednym z ostatnich rozdziałów autor zajmuje się sprawą polszczyzny śląskiej dzisiaj i wytycza jej perspektywy rozwojowe. Píše o badaniach naukowych prowadzonych nad polszczyzną tego regionu przez ośrodek wrocławski. W rozdziale *Dziesięć wieków we wspólnym nurcie* stwierdza, że polszczyzna śląska zawsze była ściśle związana z kręgiem polskiego języka literackiego.

Na zakończenie warto przytoczyć za Rospondem sąd C. Grünhagena: „Historia Śląska jest w rzeczywistości historią germanizacji” (s. 135). A i nie tylko germanizacji, ale także historią walki o zapewnienie bytu narodowego Ślązaków, o mowę przodków. W dzieło to wniósł trwały wkład prosty lud śląski. Na stałe też do historii Śląska wpisały się nazwiska takich ludzi, jak: Jerzy Samuel Bandtkie (1768—1835), bibliofil, filolog, dialektolog i historyk języka polskiego na Śląsku, Bandtkie „[...] w sposób uczciwy i bezpardonowy udowodniał polskość Śląska, polskość jego nazewnictwa i gwary” (s. 6); Józef Lompa (1797-1863) „był żywą i wszechstronną encyklopedią broniącego się przed zalewem germanizacyjnym ludu śląskiego” (s. 7).

Omawiając treść książki ograniczyłem się do rzeczy najważniejszych, problemów węzłowych.

Dzieje polszczyzny śląskiej ukazane przez prof. Rosponda są poparte bardzo bogatym materiałem dowodowym polskim, niemieckim i in. Materiał dowodowy jest przedstawiony najczęściej w postaci fotokopii, tablic, map i cytatów. W książce jest 27 ilustracji i 5 map, które podnoszą wartość pracy. Książkę uzupełnia bibliografia najważniejszych prac dotyczących polszczyzny śląskiej. Przedstawiony w pracy materiał świadczy o wielkim znawstwie i wielkiej erudycji autora w zakresie dziejów języka polskiego na Śląsku. Prof. Rospond w sposób bardzo przystępny (jak przystało na książkę popularnonaukową), prostym stylem, przedstawił wielowiekową walkę Śląska o utrzymanie własnej mowy. Mimo obiektywizmu w przedstawianiu faktów autor nie oparł się wzruszeniu i emocji, co widać podczas lektury tej książki, i o czym zresztą sam pisze: „Nieklamane wzruszenie ogarnia nas, gdy i z poźółkłych od starości pergaminów śląskich i z szlachetnych strof pisarzy śląskich, i zwłaszcza z niezdarnie nagryzmołonych liter ksiąg cechowych wyczytujemy spisane dzieje polszczyzny śląskiej. Jeszcze większe wzruszenie i podziw ogarnia nas, gdy śledzimy te dzieje nie spisane, bo skneblowane i zakazane” (s. 162).

Książka „Polszczyzna śląska” jest pożyteczna nie tylko dla językoznawców, ale dla każdego, kogo zajmuje historia kontaktów polsko-niemieckich. Zalecić ją można jako bardzo pożyteczną lekturę dla młodzieży licealnej. Szkoda tylko, że nakład jest niski (3840 + 160 egz.). Stąd wątpliwość, czy książka ta dotrze do bibliotek szkolnych. Szata graficzna książki jest zbyt uboga. Należałoby zwiększyć nakład, a książkę porządnie oprawić. Chyba dobrze by było, gdyby ta pożyteczna książka wyszła w wersji niemieckiej, aby z jej w pełni obiektywną treścią mógł zapoznać się przeciętny czytelnik niemiecki.



KRYSTYNA PISARKOWA: *FUNKCJE SKŁADNIOWE POLSKICH ZAIMKÓW ODMIENNYCH*. POLSKA AKADEMIA NAUK ODDZIAŁ W KRAKOWIE. PRACE KOMISJI JEZYKOZNAWSTWA NR 22. WROCŁAW — WARSZAWA — KRAKÓW 1969, S. 187.

Książka Krystyny Pisarkowej poświęcona jest składniowym funkcjom zaimka. Jak pisze autorka w słowie wstępnym, „praca opiera się na tezie, że zaimek tworzy kategorię syntaktyczną, a jego obecność w tekście podlega dystrybucji gramatycznej”.

Praca składa się z ośmiu rozdziałów. Pierwszy z nich przedstawia problematykę i stan badań, trzy dalsze pokazują zaimek w funkcjach poszczególnych członów zdania: podmiotu, przydawki i członu orzeczenia. Rozdziały 5-7 omawiają dystrybucję zaimka i tych części zdania, które on zastępuje. W ostatnim rozdziale zostały omówione ponadwypowiedzeniowe funkcje zaimka.

Autorka zakłada, że każdy czytelnik wie, co to jest zaimek i, co więcej, umie rozpoznać zaimki we wszystkich znanych sobie językach, jako że przyjmuje za Greenbergiem<sup>1</sup>, iż zaimek tworzy kategorię uniwersalną dla wszystkich języków. Tylko bowiem wtedy, gdy się rozumie w ogóle pojęcie zaimka, można przyjąć następne stwierdzenia autorki, np. że zaimki nie stanowią klasy zamkniętej. Uzupełniając powyższy sąd autorka stwierdza, iż istnieją wyrazy, które niewątpliwie są zaimkami. Byłoby dobrze, by wyliczyła je już na tym miejscu — we wstępie, nie zaś dopiero w postaci uwikłanej w zasadniczej części pracy. Intuicyjne rozumienie zaimka może być bowiem u różnych ludzi różne, zwłaszcza dlatego, że jest ono kształtowane przez tradycję gramatyczną poszczególnych języków literackich, ta zaś jest w wypadku różnych języków oczywiście różna.

Następne trzy rozdziały znane były już czytelnikom z wcześniejszych wersji opublikowanych w „Języku Polskim” (1967, z. 1; 1968, z. 1, 3). Szczególnie interesujące są wnioski dotyczące podmiotu zaimkowego. Na podstawie obserwacji tekstów języka mówionego autorka stwierdza, iż w pozycji podmiotu zaimek występuje prawie trzy razy częściej niż rzeczownik. Jednak jeszcze częstszy, i to jest właśnie sprzeczne z intuicją, przynajmniej moją, jest tzw. podmiot domyślny, który w istocie jest odczytywany z formy orzeczenia.

O tym, czy w danym zdaniu podmiot zaimkowy jest konieczny, decydują względy przede wszystkim semantyczne, na drugim miejscu — formalne: szyk enklityk, akcent, w końcu zaś — ekspresywne, które nabierają wagi przy przeciwstawieniu, kojarzeniu i uwydatnianiu treści rozbudowanych odcinków wypowiedzeniowych. Jeśli użycie zaimka w podmiocie nie jest konieczne, lecz tylko możliwe, to pojawia się on zwłaszcza w tych sytuacjach, gdy jest wygodny ze względów akcentuacyjnych lub sąsiaduje z różnymi od siebie podmiotami wyrazowymi albo domyślnymi. Jako podmiot występują najczęściej zaimki osobowe *ja* i *ty* oraz zaimek *to*, który ma często znaczenie bardzo ogólne.

Wnioski te, oparte na rzetelnym przeanalizowaniu materiału tekstowego, pokazują, że panuje w nim sytuacja inna, niż byśmy mogli sobie intuicyjnie wyobrazić.

W rozdziale III, poświęconym przydawce, zostały zanalizowane zaimki *ten*, *taki*, wyrazy, które autorka nazywa zaimkami pochodnymi od nich semantycznie, np. w wypadku *ten*: *jeden*, *niejeden*, *pewien*, *któryś*, *każdy* oraz zaimki dzierżawcze. Wnioski w tym rozdziale są bardziej oczywiste niż w poprzednim: że *ten* bywa gra-

<sup>1</sup> J. H. Greenberg: *Some Universals of Grammar*, w tomie: „Universals of Language”. MIT Cambridge (Mass.) 1963; obecnie także w tłumaczeniu rosyjskim w zbiorze „Nowoje w lingwistiki”, t. V. Moskwa 1970, s. 141. Przy okazji można wyrazić wątpliwość, czy prawo sformułowane przez Greenberga jest słuszne, istnienie bowiem we wszystkich językach kategorii zaimkowych może być skutkiem nie rzeczywistej struktury gramatycznej każdego z tych języków, lecz samej definicji zaimka, sformułowanej na podstawie semantycznej.



matycznym znakiem określoności<sup>2</sup>, że mający bardzo szerokie znaczenie wyraz *taki* może być uniwersalnym zaimkiem przymiotnym itp. albo rodzajem artykułu.

Bardzo ciekawy był dla mnie rozdział IV, dotyczący funkcji zaimka w grupie orzeczenia. Wywarł on na mnie takie wrażenie, mimo że różnica syntaktyczna między dopełnieniem a okolicznikiem, której autorka poświęca sporo uwagi, jest dla mnie nie całkiem jasna — twierdzenia zaś zawarte w książce, wraz z odwołaniem się do Chomskiego, wcale mych wątpliwości nie rozproszyły. Przeciwnie, widzę w tej chwili dzięki autorce jeszcze inne argumenty przemawiające za tym, że granica ta jest płynna i nieostra. Pisarkowa stwierdza mianowicie trafnie, że niektóre zaimki odmienne w grupie orzeczenia pełnią funkcję przysłówkową, np. *Nie mogłem nic na to poradzić (nic wymienne na wcale)* czy na w pół przysłówkową, np. *No właśnie, coś słyszałem o tym*. Analiza materiału prowadzi też do wysuwanego już przez innych badaczy<sup>3</sup> wniosku o samodzielnej i specyficznej funkcji składniowej wyrazu *to*.

Interesujące są także obserwacje szczegółowe, np. następująca dyskusja z zawartymi w gramatykach regułami użycia dłuższych i krótszych form zaimków osobowych: „Zenon Klemensiewicz uważa, że „form dłuższych używa się a) na początku zdania, b) przy przyimku, c) gdy na nie pada akcent znaczeniowy”, że „form krótszych, *go*, *mu*, używa się pospolicie, tylko gdy właśnie na zaimek pada znaczeniowy nacisk lub od niego zaczyna się zdanie, posługujemy się formami pełnymi”. Zaimki *on*: *jego* // *go*, *siebie* // *się* rozkładają w materiale, który posłużył do niniejszych obserwacji, swoje formy zgodnie z tezą Klemensiewicza. Ale zaimek *ja* występuje w bierniku wyłącznie w formie dłuższej: *mnie*<sup>4</sup>. Natomiast *ty* ma z wyjątkiem wyrażen przyimkowych (szczególnych przypadków z naciskiem znaczeniowym) formę krótką: *cię*” (s. 78). Choć jest to fakt oczywisty dla każdego, kto zna czynnie polszczyznę kulturalną, nie został on dotychczas odnotowany w gramatykach.

Rozdział V *Dystrybucja znaku 3. osoby rodzaju męskiego liczby pojedynczej w układach dwuelementowych* poświęcony jest sposobom oznaczania w tekstach osoby płci męskiej różnej od osoby mówiącej oraz tej osoby, do której się mówi. Wybranie do rozważań osoby płci męskiej ma charakter przykładowy i jest z pewnych względów wygodne. Osoba ta może być oznaczana trojako: rzeczownikiem, zaimkiem oraz tzw. zerem zaimkowym, tzn. bez udziału określonego wyrazu (sytuacja ta zachodzi w wypadku tzw. podmiotu domyślnego). W zastosowaniu do układów dwuelementowych, tj. takich tekstów, w których zachodzi potrzeba dwukrotnego wprowadzenia nazwy osoby spełniającej w.wym. warunki, autorka dochodzi do wniosków następujących:

„1. Realizacja układów dwuelementowych różni się zależnie od tego, czy układ zawiera elementy tożsame, czy nietożsame.

2. Układy o elementach tożsamyh wystrzegają się nadwyżki informacji. Nadmiar informacji prowadzi do dwuznaczności lub pewności, że ma się przed sobą układ [elementów] nietożsamyh [...].

3. Układy o elementach nietożsamyh wystrzegają się niedostatku informacji.

<sup>2</sup> Uwaga ta jest bardzo ciekawa. Nadużywanie zaimka *ten* przez niektórych ludzi sprowadza ów wyraz do funkcji rodzajnika. Takie użycie zaimka znalazłem również w wypowiedziach uczniów („Błędy językowe w pracach pisemnych uczniów liceum ogólnokształcącego”. Warszawa 1971 — w druku). Por. także wcześniejsze artykuły sygnalizujące niektóre specyficzne funkcje zaimków wskazujących: H. Koneczna: *O roli uczuciowej tzw. zaimków konwencjonalnych „P.J.”* 1948, z. 8—16; W. Doroszewski: *O zaimku „ten” jako o hasle słownikowym*, w tomie: „Studia językoznawcze poświęcone profesorowi doktorowi Stanisławowi Rospondowi”. Wrocław 1966, s. 187—192.

<sup>3</sup> Por. N. Iwanowa-Perczyńska: *O funkcjach składniowych nieodmiennego wyrazu „to” w języku polskim na materiale gwarowym*, „Prace Filologiczne” XVIII, cz. 3, (1964), s. 295—302.

<sup>4</sup> Warto może zwrócić na marginesie uwagę na to, że długość formy *mnie* w opozycji do *mię* jest czysto konwencjonalna.



Element drugi, nowy, wymaga wprowadzenia przez odpowiednio wyrazisty znak. rzeczownik lub co najmniej zaimek. Brak tej wyrazistości wywołuje wrażenie, że w grę wchodzi tylko jedna osoba [...].

5. Dopełnienie rozporządza dwoma znakami: rzeczownik, zaimek.

6. Dopełnienie tożsame z podmiotem zdania pojedynczego rozporządza tylko jednym znakiem: zaimkiem zwrotnym. Jego zasługą jest mała ilość struktur dwuznacznych w zdaniu pojedynczym" (s. 110—111).

Poszczególne punkty z powyższego zestawienia mogą się wydać czytelnikowi oczywiste. Nie umniejsza to jednak wartości pracy, przeciwnie, czyni tezy autorki łatwo sprawdzalnymi. Badania Pisarkowej, jeśli idzie o samo ich ukierunkowanie, są bowiem na gruncie językoznawstwa polskiego na pewno nowatorskie.

Podobne zagadnienia stały się przedmiotem analizy w następnych dwóch rozdziałach, skrótowo, ale chyba nie najszcześliwiej i niejednolicie w poszczególnych wypadkach zatytułowanych: *Układy trójelementowe* i *Dystrybucja zaimka rzeczowo-osobowego w ponadtrójelementowych układach*. Autorka słusznie zauważa, że jeśli przeprowadzić klasyfikację takich układów ze względu na dwie cechy, tożsamość lub nietożsamość nazywanych osób oraz sposób nazywania tych osób, to otrzymuje się już bardzo wiele możliwości teoretycznych, ale większość z nich nie zostaje praktycznie zrealizowana. Autorka, aby przeprowadzić analizę, nie przedłużając jej ponad rzeczywiste potrzeby, posługuje się przejrzystą klasyfikacją poszczególnych układów. Materiał uzupełniający stanowią tabelki, ułatwiające czytelnikowi orientację w problematyce. Jeśli idzie o sposoby nazywania osób męskich, to obserwacje przeprowadzone w rozdziale VI i VII potwierdzają wnioski z rozdziału V, które przytoczyłem wyżej. Słuszne są też uwagi stwierdzające, że nie istnieją autentyczne teksty, w których zachodziłaby potrzeba kolejnego wprowadzenia czterech lub większej liczby nazw dla osób płci męskiej w ten sposób, by pomiędzy nimi nie występowała żadna inna nazwa osoby lub przedmiotu. Autorka rozpatruje tekst jako strukturę wielowarstwową: poszczególne warstwy tekstu wyróżnia na podstawie zdolności fleksyjnych wyrazów, np. w zdaniu (s. 140) „Podbipięta przyjął sygnet i pokłonił się księciu, ten zaś wziął go obu rękoma za skronie” wyróżnia trzy warstwy. Do pierwszej należą wyrazy (także zera zaimkowe) oznaczające osoby męskie pojedyncze: *Podbipięte* i *księcia*, do drugiej — wyrazy rodzaju męskiego w liczbie pojedynczej oznaczające przedmioty: *sygnet*, do trzeciej — wyrazy rodzaju żeńskiego w liczbie mnogiej: *ręce* i *skronie* (można się zastanawiać nad tym, czy takie nazwanie trzeciej warstwy jest najzręczniejsze, ale nie jest to dla problemu istotne).

Do tej problematyki nawiązuje rozdział ostatni *Ponadwypowiedzeniowe funkcje zaimka*. Autorka oprócz scalającej funkcji zaimka, której istnienie jest dość oczywiste, dostrzega w dłuższym tekście także jego funkcję członkującą (interpunkującą), bynajmniej nie oczywistą. Jej istnienie autorka przekonująco pokazuje na przykładach tekstów współczesnej prozy artystycznej, pozbawionych znaków przestankowych.

Pracę kończą wnioski sprowadzające się do stwierdzenia, iż istotnie zaimek można traktować jako zjawisko składniowe. Autorce rzeczywiście udało się pokazać, że pewne wyrazy nazywane tradycyjnie zaimkami mają wspólne cechy składniowe, opozycyjne do cech składniowych niektórych innych wyrazów, z którymi mogą być w pewnych sytuacjach wymienne. Autorka zatem udokumentowała tezę, którą wysunęła.

Tu jednak powstaje pewna wątpliwość. Autorka wskazała właściwości składniowe pewnej klasy wyrazów, wyróżnionych na podstawie semantycznej. Nie jest jasne, jak będą się przedstawiały funkcje składniowe innych wyrazów, rzeczowników i przymiotników o znaczeniu stósunkowo ogólnym, które można uważać za zbliżone do zaimków. Nie wiadomo też, czy podobne funkcje składniowe mają zaimki



w innych językach, a przecież we wstępie, w którym autorka uzasadnia założenie co do istnienia zaimków, powołuje się ona nie tylko na prace polskie i operujące materiałem polskim. A stosunki składniowe w innych językach, w których przecież istnieją zaimki (jako że zaimek, jak już wiemy, to kategoria uniwersalna), są być może, całkiem odmienne. W sumie praca Pisarkowej rzeczywiście może przekonać, że zaimki odmienne w języku polskim mają pewne wspólne cechy składniowe; nie zmieni to jednak faktu, że zaimek jest kategorią wyróżnioną na podstawie innych cech niż składniowe i nie uratuje tradycyjnego podziału na części mowy, który nie jest ze względów logicznych podziałem właściwym.

Ratowanie tego podziału nie było oczywiście zamierzeniem autorki, której praca w istotny sposób wzbogaca naszą wiedzę o składni języka polskiego. Bardzo wartościowym elementem pracy jest przekonujące, a konieczne ze względu na temat, powiązanie analizy składniowej z analizą semantyczną i badanie nie tylko planu wyrażenia, ale także planu treści.

W tym zakresie chciałbym jednak wytknąć autorce drobny błąd, ciągle zresztą powtarzający się w opracowaniach z dziedziny polskiej gramatyki opisowej i powtórzony za nimi. Pisarkowa pisze mianowicie: „Zaimkowy wariant określnika posesywnego (*mój, twój, jego, ich, jej* itd.) ma swój wariant zwrotny, zarezerwowany dla relacji: przynależność do podmiotu” (s. 143). Oczywiście nie może tu być mowy o przynależności do podmiotu, który jest elementem tekstu, lecz do desygnatu podmiotu. To sformułowanie powtarza się jeszcze w innym miejscu (s. 70), trafiają się też inne wypadki sprowadzające się do tego samego błędu, mieszania wyrazu i jego desygnatu, np. „Wypowiedzenia złożone względne z podmiotem wyrażonym przez zaimek względny dzielą się na dwie kategorie. Do jednej grupy należą wypadki, w których podmiot zdania nadrzędnego [sprostowałem oczywisty błąd: podrzędne — Z. S.] jest identyczny z podmiotem zdania podrzędne: *co, który*: „To jest to, co tam powinno być [...]” (s. 33) czy „Jeżeli na przykład podmiot jest szeregiem różnych «osób», trzeba, oczywiście, wymienić wszystkie składniki tego szeregu podmiotowego” (s. 35). W pierwszym przykładzie podmioty (wyrazy) nie są w istocie identyczne. Drugiego zdania nie ratuje ujęcie w cudzysłów wyrazu „osoba”.

A autorka niewątpliwie stara się wyrażać w sposób precyzyjny i dokładny. Czasem ta skłonność do precyzji połączona z wyraźnym upodobaniem do modnej terminologii naukowej prowadzi do efektów przeciwnych, np.

„Zdania, w których podmiot zaimkowy nie jest koniecznym elementem gramatycznym, nie zmieniają po jego opuszczeniu ani treści, ani formy. Są zrozumiałe i poprawne, czyli zgodne z poczuciem językowym rodowitego Polaka. W opisie tych zdań wydobywa się wynikające z powtarzalności pewnych warunków cechy wspólne, które sprzyjają użyciu zaimka. Skoro definicja tych zdań głosi, że ich podmiot zaimkowy jest fakultatywnie, a nie obligatoryjnie obecny, zatem i towarzyszące jego użyciu okoliczności nigdy nie okażą się warunkami koniecznymi. Mam tu na myśli takie układy zależności, które mieszczą się w zwrotach: jeśli A to B” (s. 40).

To, że pojęcie warunku koniecznego jest związane z formułą *Jeśli A, to B*, wie każdy. Nie dla każdego, zwłaszcza humanisty (sprawdzałem), jest jasne, czy w formule tej A jest warunkiem koniecznym dla B, czy B dla A (tak jest w istocie). Poza tym nie bardzo wiadomo, czego warunkami koniecznymi są owe okoliczności. Podmiotu zaimkowego, użycia podmiotu zaimkowego, zdań z podmiotem zaimkowym...? Cały zacytowany fragment, skutkiem niby ścisłej, a w istocie zawilej i mętnej stylizacji, jest trudno zrozumiałą, głębsza zaś jego analiza i kilkakrotne przeczytanie wskazują, że jego treść jest prosta: sprowadza się bowiem do tego, iż istnieją zdania polskie, w których podmiot zaimkowy może wystąpić jawnie lub też być opuszczony.



Rażą mnie również trochę niektóre sformułowania metaforyczne, np. w cytowanym wyżej wyliczeniu: „Układy o elementach tożsamyh wystrzegają się nadwyżki informacji” albo „Dopełnienie rozporządza dwoma znakami: rzeczownik, zaimek”.

Z rzeczy drobniejszych mógłbym wytknąć to, że w tymże wyliczeniu wniosków na s. 111 nie ma punktu 4., co denerwuje czytelnika, każąc mu zgadywać, czy opuszczono fragment tekstu, czy tylko pomyłono się w numeracji.

Osobiście nie podałbym w przykładzie zdania „Pan B. reprezentował sobą tylko siebie” (s. 129), ponieważ połączenie *reprezentować sobą* nie jest na ogół uważane za poprawne jako rusycyzm. Z przykładami miała zresztą autorka niewątpliwie sporo kłopotów obiektywnych, bo musiała, ze względu na konieczność analizowania bardzo dużej liczby zdań zbudowanych podobnie, sama preparować przykłady. Doprowadziło to w niektórych wypadkach do sformułowania zdań gramatycznie, a nawet semantycznie poprawnych, lecz poprzez swą niezwykłą, czasem wręcz absurdalną treść odwracających uwagę czytelnika od rozważań autorki, np. „On bije tego, który widzi tamtego” albo „Ojciec bije syna, który widzi dziadka” (s. 122).

Oczywiście powyższe zarzuty dotyczą kwestii drugorzędnych. W całości praca Pisarkowej jest przykładem gruntownej analizy problemu, niewątpliwie istotnego z punktu widzenia potrzeb opisu polszczyzny współczesnej.

Zygmunt Saloni

## POŁÓW PEREŁEK

### REKORD

W nrze 228 „Trybuny Ludu” p. Andrzej Lewandowski ogłosił sprawozdanie z odbytych w Helsinkach międzynarodowych mistrzostw lekkoatletycznych, które oglądał — jak nas skrupulatnie informuje redakcja gazety — w charakterze jej specjalnego wysłannika.

Recenzja jest krótka, ale nader interesująca, ba! rzec by nawet można: zaskakująca. Oto, podkreśliwszy, że w biegu na 1500 m nasz reprezentant Szordykowski wziął *aktywny udział*, autor relacjonuje poszczególne fazy tego biegu. Tak tedy dowiadujemy się m.in., że „na prostej leżącej naprzeciw trybun Polak usadowił się na drugiej pozycji za Włochem Arese”.

Wyznajmy skromnie, że nie znamy się dostatecznie na sporcie, by ocenić w pełni wyczyn Szordykowskiego. Wyczuwamy jednak, iż musi to być coś rekordowego: takie *usadowienie się podczas biegu*, choć jakoś bardzo nam trudno dojrzeć w tym wyczynie objaw *aktywnego udziału* ze strony dzielnego biegacza.

Jedno natomiast wydaje się nam niewątpliwe: to mianowicie, że jako sprawozdawca — autor powyższej notatki *leży...*

Ob. Serwator



Pożyteczną a niełatwą wbrew pozorom pracę redaktorów rubryk językowych kwitowałem nierzadko ogólnikową pochwałą lub — w wyjątkowych razach — polemizowałem z poszczególnymi twierdzeniami. Dziś spróbuję nieco dokładniej przedstawić parę przykładowo wybranych odcinków owych rubryk.

Tak więc: *Jak nie należy mówić* Marii Nalepińskiej z łódzkiego „Głosu Robotniczego”. W 49 nrze tego dziennika mamy *Grzechów powszednich ciąg dalszy*, przy czym autorka świadomie wraca do usterek językowych już omawianych, ale nadal w druku i mowie spotykanych. Chodzi tu o *a* po przeczeniu zamiast *ale*, *lecz* (*robimy to nie dla obrachunku, a przede wszystkim...* — autorka poprawia: *lecz przede wszystkim*), o niewłaściwe przesuwanie zaimka *który* za rzeczownik (źle: *zawody, na wyniki których czekano*, poprawnie: *zawody, na których wyniki...*), czy wreszcie, przeciwnie, o niezbyt właściwe umieszczanie spójników *bowiem*, *zaś* na początku zdania. „Jaka szkoda — dodaje M. Nalepińska — że o tej zasadzie zapomina Polskie Radio!”. Dalsze „grzechy”: zbyt częste *dla* zamiast *do*, rusycyzm *tym niemniej* (ros. *tiem nie mienieje*) zamiast *niemniej jednak*, *a jednak*. Wszystkie te grzechy są istotnie grzechami lub grzeszkami, zauważyć *bowiem* wypada, że autorka jest sędzią dość surowym, bardzo wrażliwym na różnego typu uchybienia (słownikowe, składniowe, frazeologiczne — nie tylko czysto gramatyczne) i że czasem w swych osądach nieomal przekracza granicę całkowitej słuszności. Zgoda, można woleć *wymagania* niż *wymogi*, ale nie należy twierdzić stanowczo, że „nie ma słowa *wymóg*”, skoro hasło takie znajdujemy w *SJP* pod red. W. Doroszewskiego, oczywiście z uwagą „dziś częściej w liczbie mnogiej” (tzn. *wymogi*) i z odsyłaczem do hasła *wymaganie*. Zgoła już żywy sprzeciw budzi apodyktyczne orzeczenie, iż „nie ma *wykorzystania*, tylko *wyzyskanie*”. Zgodzę się z autorką, że *wykorzystać*, zwłaszcza w znaczeniu «spożytkować, użyć» (np. *wyniki spisu powszechnego będą wykorzystane do celów...*) jest wyrazem stosunkowo świeżej daty, w okresie międzywojennym uważanym za jawny błąd, dzisiaj wszakże jest już w powszechnym użyciu. *Słownik języka polskiego* pod red. W. Doroszewskiego oczywiście zawiera hasło *wykorzystać* (a więc wyraz istnieje i ma pełne prawo obywatelskie we współczesnej polszczyźnie), przy czym podane wyżej znaczenie umieszczone jest nawet na pierwszym miejscu i poparte cytataми z Broszkiewicza, Żukrowskiego, Jackiewicza, Pruszyńskiego — a więc autorów współczesnych. W *Słowniku jęz. pol.* Karłowicza, Kryńskiego, Niedźwiedzkiego — zgodnie z opinią red. Nalepińskiej — *wykorzystać* oznaczono wykrzyknikiem, czyli uznano za błąd (w obu znaczeniach: «wyzyskać» i «spożytkować»), w *SJP* lekko zakwestionowane jest tylko znaczenie o zabarwieniu etycznie negatywnym («wyciągnąć zysk z czyjej pracy», np. „Postanowiła wykorzystać chłopca do ostatniej żyły”, „Mówią... że nie chcesz nic robić... Wykorzystujesz chłopaków, praktykantów”), czytamy *bowiem* wskazówkę: „W tym znaczeniu formą właściwą jest *wyzyskać*”. Jeżeli red. Nalepińska ten odcień znaczeniowy miała na myśli — a tekst, niestety, jest zbyt lakoniczny — to trzeba przyznać jej część racji, choć z drugiej strony w tym właśnie wypadku zwyczaj językowy jest tak powszechny i ugruntowany, że walka z góry skazana by była na przegraną. Ostro występuje też redaktorka rubryki „Głosu Robotniczego” — i w tym wypadku rad ją cytuję — przeciw natrętnemu przymiotnikowi *unikalny*: „Na napiętnowanie zasługuje słowo *unikalny*... którego nie ma w polszczyźnie”. Tutaj ponownie można by się zastanowić nad prawdziwością słów: „nie ma w polszczyźnie”. Zgodnie z prawdą brzmiałoby raczej ujęcie: „nie powinno się używać tego wyrazu w starannej polszczyźnie”, zaprzeczać



jednak jego istnieniu nie sposób. Tak też uczynił *SJP*: zamieścił hasło *unikalny*, ale odesłał czytelnika do *unikatowy* i przypomniał rosyjski pierwowzór *unikalnyj*. Dziwiąc się ogromnemu rozpowszechnieniu tego przymiotnika, najczęściej zapominamy o tym właśnie obcojęzycznym źródle, z którego dzisiejsza polszczyzna czerpie nader obficie, czasem wszakże bez widocznej potrzeby lub w sposób niewłaściwy. Na *unikalny* zżymamy się głównie z racji istnienia w naszym języku wyraźnie znaczeniowo wyodrębnionej, stale powiększającej się rodziny przymiotników bierno-potencjalnych na *-alny* (*dostrzegalny* «który można dostrzec», *nieporównywalny* «którego nie można porównywać»). Ponieważ zaś łaciński z pochodzenia pierwiastek *unik-* (od *unicus*, co znów od *unus*) zbiega się fonetycznie z rodzimym *unik-* (*unikać*, sportowy i dziennikarski rzeczownik *unik* oraz inne pokrewne formacje), postać *unikalny* nieuchronnie sugeruje znaczenie: «którego można unikać, unikać», co oczywiście przekreśla sens istnienia tego przymiotnika. Ten właśnie „grzech pierworodny” widzą w nim wszyscy bodaj autorzy publikacji z zakresu kultury języka<sup>1</sup>. Dodać przy tym trzeba — a częściowo czynią to również przytoczeni w odsyłaczu autorzy — że zgoła inna jest sytuacja przymiotnika *unikalnyj* w jęz. rosyjskim. Mianowicie, po pierwsze nie ma tam czasownika *unikat'* (to znaczenie oddaje *izbiegat'*), po wtóre nie ma formacji na *-alnyj* z wyspecjalizowanym znaczeniem bierno-możliwościowym. Polskim przymiotnikom na *-alny* odpowiadają różne formacje rosyjskie, najczęściej na *-nyj* lub *-myj*, np. *wybiealnyj* — *wybornyj* i *izbirajemyj*, *dostrzegalnyj* — *widimyj*, *nieprzekraczalnyj* — *nieprochodimyj*, *nierozzerwalnyj* — *nierazrywnyj* itp. Stąd właśnie wyraz rosyjski, też zresztą nowy i raczej książkowy, należący do języka pisanego, na swoim rodzimym gruncie nie budzi żadnych zastrzeżeń, inaczej niż w warunkach słowotwórczych i słownikowych (także semantycznych) polskich.

Ostatnia grupa „grzechów powszednich”, zresztą przez autorkę specjalnie nie wyodrębniona, to formy lub wyrazy modne aż do natręctwa. Mgr Nalepińska wymienia tu przysłówek *generalnie* (zamiast *ogólnie*), przymiotnik imiesłowowy *zaangażowany* (często bowiem nie wiadomo, o jakie konkretnie zaangażowanie chodzi, bo jeśli o ideowe, patriotyczne — to wszystko jest w największym porządku) i w ogóle użycie form przymiotnikowych w tych wypadkach, gdzie wyrazistszy i właściwszy byłby dopełniacz rzeczownika, np. zamiast *braki materiałowe*, *sprawy płacowe* można doskonale powiedzieć: *braki materiału* (*materiałów*), *sprawy płac*.

A. Cieślarsowa, redaktorka *Naszej polszczyzny* we wrocławskiej „Gazecie Robotniczej”, w 50. nrze cały swój felieton zatytułowany *Do woja marsz, do woja!* poświęca wyrazom z rdzeniem *woj* (głównie przymiotnikowi *wojskowy*, rzeczownikom *wój*, *wojna*). Sam tytuł — nie zinterpretowany w tekście artykułu — nie jest zbyt przejrzysty, zwłaszcza dla przeciętnego czytelnika. Chyba nie chodzi tu o *woja* w znanym znaczeniu «wojownik», ale o wyłącznie dziś etymologiczne pojęcie «wojowania, boju», słabo zresztą poświadczone w staropolszczyźnie. Już w jęz. cerkiewnosłowiańskim *voj-* oznaczało jedynie «wojownika». Słownik Karłowicza—Kryńskiego podaje wprawdzie, jako drugie, znaczenie «bój», ale nie przytacza żadnej dokumentacji, formę zaś

<sup>1</sup> W. Doroszewski krytykował formę *unikalny* w „Por. Jęz.” 1964, s. 394—395 oraz w pracy „O kulturę słowa. Poradnik Językowy”, t. II, s. 277—278, konkludując, iż „u nas ta forma jest rażąca”. W podobnym duchu pisał S. Urbańczyk w „Jęz. Pol.” 1965, s. 124—125, w tymże dwumiesięczniku W. Taszycki pisze wręcz „o bezsensie jego [tzn. przymiotnika *unikalny*] używania” („Jęz. Pol.” s. 68—70, artykuł pt. *Przymiotnik „unikalny”*). W dziele D. Buttler, H. Kurkowskiej.. H. Satkiewicz: „Kultura języka polskiego”, Warszawa 1971 na s. 100—101 wspomniana jest forma *unikalny*, jako skazana na „potępienie” (cudzośćwodzi pochodzący od autorek) właśnie wskutek rozbieżności między jej budową słowotwórczą a zakresem treściowym. Najliberalniejszy jest wreszcie „Poradnik językowy — podręcznik dla pracowników prasy, radia i telewizji” M. Kniaginowej i W. Pisarka (Kraków 1969), który określa omawiany przymiotnik jako „dla jednych niezrozumiały, przez innych odczuwany jako rażący rusycyzm”. Autorzy (s. 396) radzą „w prasie zastąpić go którymś z wyrazów bliskich mu znaczeniem” i np. zamiast *dzikie zespoły* są już *unikalne* zalecają: „piszmy raczej: *dzikie zespoły są już rzadkością*”.



dopełniacza notuje z końcówką *-u*, *woju*, właśnie dla odróżnienia od osobowych form *wój*, dopełniacz *woja* (por. dzisiejsze: *geniusza* obok *geniuszu*). Z innych szczegółów, budzących pewne zastrzeżenia, przytoczyłbym parokrotnie pojawiający się przykład *guzik wojskowy* (chodziło autorce o formę *wojskowy* w znaczeniu przymiotnika właściwego, nie zaś rzeczownika). O ileż naturalniej brzmiałoby połączenie np. *mundur, sprzęt wojskowy, samochód wojskowy*. Wreszcie — niezupełnie dokładnie ujęte są informacje o odmianie przymiotników substantywowanych (urzędnikowionych). *Chodzi o postać mianownika liczby mnogiej. Ścisłość każe zresztą dodać, że nawet nasze najpopularniejsze i cenne gramatyki mają w tym zakresie pewne luki. W prof. Doroszewskiego „Podstawach gramatyki polskiej” odpowiedni ustęp (s. 215<sup>2</sup>) w ogóle o mianowniku l.mn. nie wspomina, u Szobera<sup>3</sup> zaś powiedziane jest — i to dwukrotnie — dość ogólnikowo: „niektóre [podkr. A. S.] z tej kategorii rzeczowników [...] mają w m.l.mn. końcówkę rzeczownikową” (s. 207) oraz: „większość [j.w.] rzeczowników pospolitych [...] urabia formę mianownika l.mn. według deklinacji rzeczownikowej” (s. 319). Nie kusząc się o szczegółowe przedstawienie sprawy, boć nie miejsce tu na to, użycie końcówki przymiotnikowej i rzeczownikowej w mianowniku l. mnogiej rzeczowników o postaci przymiotnikowej zdefiniować można tak: końcówkę rzeczownikową *-owie* mają formacje nie występujące obocznie w funkcji przymiotników i mające spółgłoskę tematową miękką (fonetycznie lub historycznie): *podczaszy, podkomorzy, podskarbi, podchorąży, chorąży, motorniczy, leśniczy* — l.mn. *podkomorzowie, podskarbiowie, chorążowie, leśniczowie* itp.; w tej grupie jedynie forma *leśniczy* w języku leśników (leśniczych) zachowała obocznie archaiczną w tym wypadku funkcję przymiotnika<sup>4</sup>. Formacje natomiast na *-ni, -ny, -wy* (najczęściej chodzi o formant *-owy*) mają zawsze w l.mn. końcówkę przymiotnikową *-i*: *bliźni, bezrobotny, cywilny, myśliwy, blokowy, plutonowy, wojskowy, grupowy* itp. — l.mn. *bliźni, bezrobotni, cywilni, myśliwi, plutonowi, wojskowi* itd., przy czym z wyjątkiem *bliźniego* i *myśliwego* — wyrazy te w odróżnieniu od omówionych poprzednio, mogą mieć oboczną funkcję przymiotnikową (jak wiadomo, kiedyś zwykłym przymiotnikiem był również *myśliwy*, z tym samym formantem co *placziwy, cierpliwy*). Taki sam przymiotnikowy mianownik l.mn. mają rzeczowniki o postaci imiesłowów. Najczęściej są to z pochodzenia imiesłowy czynne na *-ący*, w obu więc liczbach mają w rodzaju męskim końcówkę *-y*: *przewodniczący, służący* i in.*

Popularny Ibis w swoich *Bykach i byczkach* w 141. nrze „Życia Warszawy” (*Co za kyrk!*), powtórzywszy stary, ale jary dowcip językowy o tym, jak to dwaj rozmówcy nie mogli się porozumieć, gdzie *c* wymawia się jak *c*, a gdzie z cudzoziemską jak *k*<sup>5</sup>, raz jeszcze — i to jak najśluszniej — wyśmiewa się z dziwacznej postaci *Cora*. Jak wiemy, cudaczny ten wyraz jest nazwą powszechnie znanej firmy odzieżowej. Konkurować z nią może — pokrewna, jeśli chodzi o dział tekstyliów — nazwa firmy konfekcyjnej *Moderne*. Ibis chwali się, że za jego sprawą snobistyczna postać — niby łacińska, czy w ogóle „zachodnioeuropejska” — *Musicorama* (przeдрzeźniana przez Ibis'a w zdanku „musi, co rama”) ustąpiła spolszczonej *Muzykoramie* (mowa o jednej z imprez muzycznych, organizowanej głównie przez młodzież spod znaku silnego uderzenia). Wyśmiewając *Corę*, której źródłosłowu w łacinie ani rusz nie można się doszukać (ani to *cor* — serce, ani *coram* — publicznie), Ibis żar-

<sup>2</sup> Paginacja według wydania pierwszego, z 1952 r.

<sup>3</sup> St. Szober: „Gramatyka języka polskiego”, wydanie jedenaste, opracował Witold Doroszewski, Warszawa 1969.

<sup>4</sup> SJP pod red. W. Doroszewskiego (t. 4) tak zaczyna hasło *leśniczy*: „w języku specjalistów przestarz., ale ogólnie używany *przym.* odpowiadający *rzecz. leśnik, leśnictwo*”. W cytacie jest mowa o *sekcji i szkole leśniczej*.

<sup>5</sup> Oto rozmówka: „Proszę cacao. — Nie mówi się cacao, tylko kakao. — Przepraszam, to pani pozwoli jeszcze paczkę Keres. — Nie mówi się Keres, ale Ceres”. — I tu pada tytułowe: „Co za kyrk!”



tem wspomina, że chyba nie chodzi tu o zwykłą, polską korę? Od siebie dodam, że jeśli twórcy *Cory* — słysząc, że dzwonią, ale nie wiedząc, w którym kościele — mieli na myśli grecką boginię *Persefonę*, czyli Korę (zresztą *kora* znaczy też «dziewczyzna, córka» i ma z tym drugim wyrazem zapewne wspólną etymologię) — to warto ich oświecić, że w starej grece wyraz ten zaczynał się od *k* (litera kappa), pseudołacińskie *c* tym więcej zatem nie ma tu sensu.

W innym swoim felietonie: *Jak ptukać wiąza węzeł* (nr 153 „Ż.W.”) Ibis bawi czytelników żałośnie komicznym tekstem „polskim”, załączonym przez pewną firmę jugosłowiańską do eksportowych wyrobów nylonowych. Tekst od początku do końca jest beznadziejny, jeden tylko szczegółik, bardzo śmieszący Ibisa, jest do wytłumaczenia: nie rozporządzając czcionką ł użyto „zastępczo” litery *t* (w piśmie różnica jest rzeczywiście czasem nieznaczna), i stąd owe *ptukać*, *ciepta woda* itp. Ten sam motyw — fatalnej polszczyzny, jaką popisują się firmy zagraniczne — przewija się przez inne rubryki językowe. Zresztą o pozostałych, równie pożytecznych jak wyżej wspomniane rubrykach poprawnościowych pomówimy w następnym odcinku.

\*

Teraz natomiast pragnę jedynie zasygnalizować głosy prasy w dwóchsetną rocznicę urodzin Samuela Bogumiła Lindego (wypadła ona 24 kwietnia br.), naszego największego leksykografa. Przede wszystkim chodzi tu o dwa artykuły: Mariana Kruszkę *Linde z Torunia* (nr 9 magazynu bydgoskiego „Pomorze”) oraz Alicji Hamera-Naumienko *Mój Linde* (nr 17 „Tygodnika Kulturalnego”). Zgodnie z nagłówkami — artykuł pierwszy jest sumiennym i nieco suchym opisem życia i zasług naukowych Lindego, drugi zaś nosi wyraźne i nader sympatyczne piętno osobistego stosunku autorki do dzieła wielkiego słownikarza. Pani A. Hamera-Naumienko obszernie omawia tragiczną — w oczach wielu współczesnych Lindemu Polaków — sytuację, w jakiej znalazł się język polski po upadku królewskiej Rzeczypospolitej. Jak wiemy, sam Linde częściowo rozumiał swoją pracę nad Słownikiem jako czyn w pewnej mierze muzealny, chciał utrwalić na kartach ksiąg mowę, która, być może, zacznie stopniowo ginać. W latach późniejszych rzeczywiście były w naszych porobiorowych dziejach okresy, kiedy samo istnienie polszczyzny było zagrożone, zwłaszcza w zaborze pruskim. Za życia obecnego starszego pokolenia groźba taka — stokroć tym razem większa — zawisała nad narodem i jego językiem, skazanymi przez Hitlera na zagładę. Autorka pięknie pisze o tym, jak to w jej odczuciu pierwsze poważne zetknięcie się — w latach okupacji — ze Słownikiem Lindego było „przepiękną poglądową lekcją patriotyzmu”. „Ochrona języka — czytamy dalej w artykule — była zawsze jedną z form walki z wrogiem”. W innych partiach artykułu autorka pisze o żywej do dziś dnia wartości dzieła Lindego, o jego charakterze porównawczosłowiańskim i w ogóle o losach tego edytorskiego przedsięwzięcia — aż po moment ukazania się III wydania Słownika w 1951 r. „Po sześciu latach pożogi [...] ukazał się ten Słownik w warunkach, kiedy nie wszyscy mieli pod dostatkiem chleba. Był widocznie potrzebny jak chleb. I to jest najpiękniejszy pomnik, jaki wystawiliśmy Samuelowi Lindemu” — kończy autorka. Jaki wystawiła mu młoda wówczas Polska Ludowa.

Skoro o rocznicach mowa, warto zanotować echa prasowe 70-lecia naszego miesięcznika. Niezależnie od drobnych wzmianek informacyjnych ukazało się parę głosów bardziej zindywidualizowanych, jak np. podpisany przez Wiesławę Chylę artykuł *Język ojczysty* (nr 55 „Trybuny Mazowieckiej”), będący przede wszystkim streszczeniem i rozwinięciem referatu prof. dra W. Doroszewskiego (*Język — zwierciadło świata i twór wyobraźni*), wygłoszonego na uroczystości jubileuszowej



w Pałacu Staszica. Artykuł tchnie wielkim uznaniem i szczerym sentymentem dla Redaktora Naczelnego „Poradnika Językowego”.

W równie serdecznym tonie napisał o naszym jubileuszu Ibis (*Sto lat? Za mało! — „Tokaj” łagodzi obyczaje*, nr 55 „Życia Warszawy”). Pierwsza część tytułu — to oczywiście życzenia więcej niż stu lat owocnej działalności miesięcznika, wzmianka natomiast o „Tokaju” odnosi się, rzecz jasna, do Towarzystwa Kultury Języka. Prof. dr W. Doroszewski, inicjator tego zrzeszenia, tak właśnie żartobliwie „rozwinął” literowiec TKJ\*. Ibis pisze i o TKJ, i o „Poradniku” — siłą rzeczy w obu tych punktach wiele miejsca poświęcając prof. Doroszewskiemu. Artykuł swój kończy sentencją: „Działalność TKJ oraz PJ, jako mądra troskliwa refleksja nad własną mową — jest również formą łagodzenia naszych obyczajów”.

A. S.

---

\* P.S. Inicjatorem odczytania skrótu TKJ jako „Tokaj” był, o ile sobie przypominam, p. Stefan Rodkiewicz. W.D.



*Wytrawiarnia — wytrawialnia*

Pracownicy instytucji mającej nazwę B. P. (który to skrót znaczy „Biuro Projektów”) „Bipromet” i znajdującej się w Katowicach proszą o rozstrzygnięcie, czy miejsce trawienia metali powinno się nazywać *wytrawiarnią* czy *wytrawialnią*. — Żeby się zdecydować na wybranie jednej nazwy czy drugiej, należy się rozejrzeć wśród innych form rzeczownikowych na *-alnia* i *-arnia* i pokierować się analogią do jednego z dwóch typów nazw. Oto niektóre z rzeczowników na *-alnia*: *jadalnia*, *sypialnia*, *gotownia* (wyraz trochę przestarzały), *drwalnia*, *pijalnia*, *poczekalnia*, *przechowalnia*, *umywalnia*, *pralnia*. Na *-arnia*: *garbarnia*, *garncarnia*, *królikarnia*, *księgarnia*, *blacharnia*, *winiarnia*, *psiarnia*, *kawiarnia*, *męczarnia*, *drukarnia*, *szklarnia*, *pomarańczarnia*, *owocarnia*, *sieczkarnia*, *wędzarnia*, *suszarnia*, *spizarnia*, *bażantarnia*, *stolarnia*, *mydlarnia*. W wielu spośród tych nazw właściwym narzędziem słowotwórczym był tylko przyrostek *-nia* dodawany do rzeczowników na *-arz*, takich jak *księgarz*, *garbarz*, *garncarz*, *blacharz*, *drukarz*, *szklarz*, *owczarz*, *stolarz*; nie mają odpowiedników na *-arz* wyrazy *królikarnia*, *pomarańczarnia*, *bażantarnia*, *wędzarnia* (forma *wędzarcz* jest notowana w słownikach, ale bez przykładowych ilustracji). Wyrazy te pod względem znaczeniowym są nazwami miejsca, gdzie coś jest: *pomarańczarnia* to miejsce, gdzie są pomarańcze, wyraz ten nie kojarzy się z wyobrażeniem osoby coś czyniącej, *blacharnia* natomiast to nie jest miejsce, gdzie jest blacharz, ale to miejsce, gdzie blacharz wykonuje swoją pracę, gdzie blacha jest przez niego poddawana obróbce. Robotnik, który pracuje nad wytrawianiem metali, bywa nazywany *wytrawiaczem*, toteż forma *wytrawiarnia* nie miałaby w tej nazwie takiego punktu oparcia, jaki ma na przykład *drukarnia* w *drukarzu*. Wobec tego pozostaje oparcie się na analogii do takich wyrazów jak *poczekalnia* — miejsce, gdzie się czeka (obojętne jest, kto czeka), *przechowalnia* — miejsce, gdzie rzeczy są przechowywane, *pralnia* — miejsce, gdzie się pierze, *pijalnia* — miejsce, gdzie się coś pije (wody mineralne lub co innego, np. mleko). Przyrostek (sufiks) przymiotnikowy *-alny* bardzo się dzisiaj szerzy, zwłaszcza w formacjach odczasownikowych, takich jak *nieporównywalny*, *niewykonalny*, *nieodwracalny*, *słyszalny* itp. Biorąc to wszystko pod uwagę, wypada zakończyć wnioskiem, że spośród dwóch form możliwych: *wytrawiarnia* i *wytrawialnia* należy dać pierwszeństwo tej drugiej i tę formę *wytrawialnia* wprowadzić w życie. A teraz komentarz i do tego wniosku i do rozważań, które go poprzedziły. Pracownicy zagadko-



wego dla mnie Biprometu zajmują się między innymi wytrawianiem metali, prócz tego znajdują czas na to, żeby się zastanawiać nad poprawnością wyrazów używanych w ich środowisku. To budzi we mnie zrozumiałe odruch uznania, którego wyrazem jest dość szczegółowe rozważanie kwestii poruszonej przez korespondentów.

Postęp w życiu społecznym polega nie tylko na coraz większej specjalizacji różnych dziedzin pracy, ale również na coraz lepszej ich koordynacji. Temu celowi służy język jako narzędzie pracy myślowej, która ma ułatwiać wszystkim posługującym się tym narzędziem porozumiewanie się ze sobą, dlatego też poszukiwanie właściwych form wysłowienia jest wykonywaniem pracy o charakterze racjonalizatorskim. Na tym gruncie spotyka się technik z humanistą i jeżeli obaj są rozsądnymi ludźmi, to będą ze sobą współdziałali, usiłując łączyć swoje wysiłki w dążeniu do przynoszenia pożytku społeczeństwu, na czym każdemu z nich w równym stopniu zależy.

### Wiele

Wątpliwość, którą ma obywatelka S. K. z Biura Kontroli Dochodów w Łodzi, rozstrzygnąć łatwo: czasownik *udzielić* rządzi dopełniaczem, a nie biernikiem, toteż w zdaniu, o które chodzi korespondentce „Dyrektor udzielił wielu — czy wiele — cennych wskazówek” należy użyć formy *wielu*. Przyczyną wątpliwości jest może nie to, że korespondentka nie jest pewna związków składniowych czasownika *udzielić*, ale że się waha, czy wyraz *wiele* jest odmienny. *Wiele* bywa zaliczone do przysłówków, tak samo jak *mało*, *dużo*, ale o ile te dwa określenia nie mogą być odmieniane i z tego względu nie są w kolizji z definicją przysłówka jako części mowy nieodmiennej, określającej cechę, czynność lub stan, o tyle forma *wiele* może czasem sprawiać kłopot. Mówimy: było *dużo* — albo *mało* — ludzi, rzeczy, zwierząt czy czegokolwiek innego i nie mamy żadnych wąhań co do tego, że form *dużo*, *mało* w żadnych związkach wyrazowych odmieniać nie można, z formą natomiast *wiele* jest inaczej. Nie jest ona nieodmienna. Jej formą dopełniaczową było dawniej *wiela*; Kraszewski pisze na przykład: „Mieli pretensje do nauki [...] nic nie mają za sobą prócz trochy pamięci a wiela zarozumiałości”. Formy *wielom* w funkcji celownika użył między innymi Krasicki: „Zdanie takowe zdawało się być wielom wielce zbawienne i użyteczne”. W funkcji narzędnika u Karpińskiego: „To miejsce jest otoczone wielą drzewami do przechadzki”. Dziś formy *wiela*, *wielom* i *wielą* wyszły z użycia. W funkcji dopełniacza używamy tylko formy *wielu*, w funkcji narzędnika *wielu* lub *wieloma*; z *wielu*, z *wieloma* osobami lub rzeczami. Dawniej forma *wiele* bywała używana i w takich połączeniach, w których się odnosiła do mężczyzn lub zbiorowisk, w których są mężczyźni: „Zniwo małe a robotników wiele”



pisał Krasicki. „Wiele być musi jadących rycerzy” — Słowacki (w „Beniowskim”). I jeszcze Żeromski: „Przez lokal przewijało się wiele gości”. Mnie osobiście forma *wiele ludzi* nie razi (o czym kiedyś pisałem). Gdy się powie *wielu ludzi*, to się wywołuje wrażenie, że tymi ludźmi są tylko mężczyźni. W związkach wyrazowych *mało ludzi*, *dużo ludzi* formy *mało*, *dużo* nie mogą podlegać odmianie. Konstrukcją tegoż typu jest wyrażenie *wiele ludzi*. Pod wpływem jednak form odmiany rzeczowników męskoosobowych — takich jak *pięciu żołnierzy*, *dziesięciu robotników*, zaczęto używać formy *wielu* i łączyć tę formę z wyrazem *ludzi* jako mogących oznaczać i mężczyzn, i znajdujące się w ich gronie kobiety — a wiadomo, że w takich wypadkach bierze górę pod względem gramatycznym rodzaj męski. Unika się kłopotu, jeżeli zamiast wyrazu *ludzi* użyje się wyrazu *osób*; możliwe są tylko połączenia *wiele osób*, *ile osób*; *osoba* jest pod względem gramatycznym rodzaju żeńskiego, ale to nie przesądza o rodzaju fizycznym istoty określanej tym wyrazem, *osobą* jest zarówno kobieta, jak mężczyzna.

#### *Status, statut i status quo ante*

Ob. Jan Walichnowski z Nowej Huty nadesłał wycinek z pisma codziennego, na którym wydrukowany jest taki nagłówek: „Nowy program CDU przeciwny *status quo* i normalizacji”. Korespondent uważa, że taka stylizacja jest sprzeczna z duchem języka polskiego. Tak sformułowany zarzut ma charakter bardzo ogólny, pojęcie ducha języka jest często nadużywane, no ale w stosunku do makaronizowania można tego określenia użyć, bo każdy rozumie, że przetykanie własnego języka wyrazami obcymi nie ma w zasadzie sensu. Łaciński wyraz *status* znaczy «stan prawny» albo ogólniej «stan rzeczy», toteż we wszystkich wypadkach, gdy tę treść mamy na myśli, lepiej tych właśnie wyrazów używać, dzięki czemu nie popadamy w konflikty w związku z dodawaniem polskich końcówek przypadkowych do łacińskiego wyrazu. Łacińskie wyrażenie *status quo ante* znaczy «stan taki, jaki był poprzednio». Można je traktować jako nieodmienną całość. Wyrazowi łacińskiemu *status* zaczęło się dłaczegoś powodzić w ostatnich latach. Czytuje się w pismach o *statusie* Berlina Zachodniego: jeżeli się ma na myśli stan prawny, to trzeba powiedzieć *stan prawny*, jeżeli zaś chodzi o zbiór przepisów prawnych, zbiór ustaw, to w tym znaczeniu należy użyć wyrazu *statut* utrwalonego w języku polskim w tej postaci, pochodzącego również z łaciny, ale nieidentycznego z wyrazem *status*. Punktem wyjścia formy *statut* od dawna w języku polskim używanej jest łaciński imiesłów bierny czasownika *statuere* znaczącego «postanawiać, zarządzać»; zgodnie z tym *statutus* to «postanowiony, zarządzony», a używany u nas wyraz *statut* znaczy, jak przed chwilą powiedziałem, «zbiór postanowień». Forma *statut* żadnych trudności w odmianie nie sprawia.



### „Zgrabnie” napisane?

Ob. Włodzimierz Akatow z Radomska pisze, że pewien spiker w audycji radiowej mającej ogólny tytuł „Ze świata opery” powiedział o pewnej operze, że jest „zgrabnie napisana”. Korespondent pyta, czy wyraz *zgrabnie* został w tej wypowiedzi właściwie użyty. Niepoprawności gramatycznej tu nie ma. Można najwyżej uważać, że określenie opery jako „zgrabnie napisanej” nie jest wielkim komplementem; z przymiotnikiem *zgrabny* kojarzymy przede wszystkim wyobrażenie ruchów, kształtów, ale można tego wyrazu użyć i w znaczeniu ogólniejszym. Prof. Krzyżanowski pisał na przykład w „Romansie polskim wieku XVI”: „Wytrawny historyk, jakim był biskup warmiński, ujął w zgrabną całość bolesne przejścia [...] Jana”, Juliusz Kleiner w pracy o Mickiewiczu: „Przekład jest zgrabny i swobodny”.

### Czynniki a cechy

Ten sam korespondent uważa, że tytuł audycji radiowej przeznaczonej dla uczniów klasy szóstej „Jakie czynniki składają się na klimat Polski?” jest źle sformułowany. — Korespondent ma rację o tyle, że *czynnik* to «jedna z przyczyn działających, wywołujących skutek», z tym znaczeniem zaś niezbyt dobrze się łączy orzeczenie *składają się*. Lepiej by było powiedzieć: „Jakie są charakterystyczne cechy klimatu polskiego?”, ale to sobie uświadomiamy dopiero po chwili namysłu. W pracy zatytułowanej „Hodowla lasu”, której autorem był Stanisław Sokołowski (zmarły w roku 1939), czytamy: „Do czynników klimatycznych zaliczamy: ciepło, wilgotność powietrza, opady i wiatr”. Wymienione czynniki kształtują klimat jako wypadkową swego działania, ale bardzo łatwo o „poślizg znaczeniowy”, który polega na określeniu klimatu jako *składającego się* z czynników. Taki właśnie poślizg widoczny jest w tytule audycji zacytowanym przez korespondenta.

### Żona wnuka

Inż. Ryszard Niwierski z Wrocławia jest w takiej — jak przypuszczam — sytuacji rodzinnej, że każe mu ona zastanowić się nad pytaniem, jak ma mówić o żonie swego wnuka. Nikt ze znajomych nie mógł mu na to pytanie dać odpowiedzi. — Wiele nazw stopni pokrewieństwa i powinowactwa używanych w języku staropolskim wyszło z użycia, ale żona wnuka, jak stwierdza autor pracy tym zagadnieniom poświęconej, docent Szymczak, nigdy specjalnej nazwy nie miała. Może grał tu jakąś rolę fakt, że trzeba być bardzo leciwym, żeby mieć żonatego wnuka: dla dzieci tego wnuka ojciec jego byłby pradziadkiem, a to się często nie zdarza. Rozumu-



jąc przez analogię łatwo dojść do wniosku, że jeżeli żona syna jest *synową*, to żona wnuka będzie *wnukową*. Historia nazw stopni pokrewieństwa i powinowactwa jest dość skomplikowana i pod względem społecznym interesująca. Różne czynniki mogą wpływać na formę tych nazw. Spytałem kiedyś kobiety wiejskiej, jakie jest jej nazwisko. Odpowiedziała: *Dąbrowskiego* — jest to forma dopełniacza o takim samym znaczeniu dzierżawczym jak formy nazwisk żeńskich na *-owa*. Na Mazurach w znaczeniu «zięcia» zdarza się postyszeć *synowy* — męski pod względem gramatycznym odpowiednik formy żeńskiej *synowa*. Jest to przykład zazębiania się w historii wyrazów elementów językowych z pozajęzykowymi.

W. D.



SŁOWNIK  
WYRAZÓW  
OBCYCH  
PWN

Ukazał się w IV kw. 1971 r.

Stron 1034 ● oprawa płócienna ● obwoluta ● cena zł 180.—

*Nowy Słownik wyrazów obcych PWN jest największym słownikiem tego typu, ukazującym się w Polsce Ludowej. Będzie on zawierał prawie 27 tys. wyrazów pochodzenia obcego.*

*Słownik uwzględnia powszechnie używane współczesne słownictwo pochodzenia obcego, jak również te wyrazy, z którymi możemy się jeszcze zetknąć w mowie starszego pokolenia. Rejestruje także słownictwo specjalistyczne z różnych dziedzin w stopniu intersującym szerszy ogół, tj. niespecjalistów. Ze słownictwa niewspółczesnego Słownik odnotowuje wyrazy charakterystyczne i ważne ze względów kulturowo-obyczajowych, spotykane jeszcze w literaturze. Zawiera także informacje etymologiczne, wyjaśniające pochodzenie danego wyrazu obcego. Wymowa wyrazów obcych i wyrazów pochodzenia obcego podawana jest wszędzie tam, gdzie może ona nastreścić jakiejkolwiek trudności.*

*Na końcu Słownika zgrupowane są w liczbie ok. 500 bardziej znane wyrażenia i zwroty obcojęzyczne. Przeznaczone są one raczej dla tych, którzy znają już dany język — stanowią tylko przypomnienie określonego zwrotu czy powiedzenia.*

*Słownik wyrazów obcych PWN został opracowany przez zespół pracowników Redakcji Słowników Języka Polskiego PWN przy współudziale wybitnych specjalistów. Redaktorem naukowym Słownika jest doc. dr Jan Tokarski.*



**UWADZE**

**CZYTELNIKÓW**

**POLECAMY!**

**Mały słownik języka polskiego**

oprac. S. Skorupka, H. Auderska, Z. Łempicka zł 180.—



**Polskie nazewnictwo geograficzne świata**

oprac. L. Ratajski i inni, zł 135.—



**Słownik grecko-polski**

t. 1 A—D zł 130, t. 2 E—K zł 150, t. 3 Δ—Π zł 150, t. 4 P—A zł 150.—



**Słownik gwary warszawskiej**

oprac. B. Wieczorkiewicz, zł 150.—

**Słownik języka łowieckiego**

S. Hoppe, zł 80.—



**Słownik polsko-rosyjsko-angielski statystyki matematycznej i teorii doświadczalnictwa**

oprac. W. Oktaba, zł 26.—



H. Batowski:

**Słownik nazw miejscowości Europy środkowej i wschodniej XIX i XX wieku.**

Współczesne i historyczne nazwy miast i innych najważniejszych miejscowości w 24 językach, zł 34.—



**Słownik terminologii językoznawczej**

oprac. Z. Gołąb, A. Heinz, K. Polański, zł 98.—

Wydawnictwa PWN można nabywać w księgarniach „Domu Książki” lub zamawiać za ich pośrednictwem. Zamówienia przyjmuje również Ośrodek Rozpowszechniania Wydawnictw Naukowych PAN.

Wzorcownia Wydawnictw Naukowych  
PAN — Ossolineum — PWN  
Pałac Kultury i Nauki



**WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA**

---

**PORADNIK JĘZYKOWY**

**miesięcznik**

Cena prenumeraty krajowej:

I półrocze zł 36.—

II półrocze zł 24.—

\* Instytucje państwowe, społeczne, zakłady pracy, szkoły itp. mogą zamawiać prenumeratę wyłącznie w miejscowych oddziałach i delegaturach „Ruchu”.

Prenumeratory indywidualni mogą wpłacać prenumeratę w urzędach pocztowych i u listonoszy lub dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 28 (w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty).

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40% droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO Nr 1-6-100024.

Bieżące i archiwalne numery można nabywać lub zamawiać we Wzorcowni Wydawnictw Naukowych PAN — Ossolineum — PWN, Warszawa, Pałac Kultury i Nauki (wysoki parter) oraz w księgarniach naukowych „Domu Książki”.

Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienie, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” Warszawa, ul. Towarowa 28.

Subscription orders can be sent directly to: „Ars Polona—Ruch” Warszawa 1 P.O. Box 154 (remittance of 6 \$ through the Bank Handlowy — Warszawa, Traugutta 7).

**TYLKO PRENUMERATA ZAPEWNIĄ REGULARNE OTRZYMYWANIE  
CZASOPISMA**